Ner. 39. Milwaukee Wis. ŚRODA 16-go Lutego 1881. Rok V.

PRZYJACIEL LUDU

TYGODNIK POLSKI

PISMO DLA NARODU POLSKIEGO W AMERYCE.

Wychodzi raz w tydzień, t. j. w Środę.

Pod redakcją I. Wendzińskiego, a nakładem i czcionkami J. Rudeckiego.

(Entered at the post office at Milwaukee Wis. as second class matter.)

Boże zbaw Polskę!

„PRZYJACIEL LUDU"
Wychodzi co Środę każdego tygodnia, jako pismo polityczne, z urywkami historycznemi, literackiemi, nauki, z sztuk pięknych i rzeczy społecznych.

Przedpłata roczna wynosi na Amerykę	$ 2.00
„ „ Półroczna „ „	$ 1.00
„ „ Do Europy „ „	$ 3,00

Ogłoszenia handlowe.

Od cala druku na rok jeden	$ 20,00
Na raz tylko	$ 1,50 c.
Od drobnego wiersza druku na raz	25 c.
Od cala drobnego druku na raz	$ 1.00

Ogłoszenia potoczne.
Podziękowania i poszukiwania dla abonentów od cala druku 50 c
Powtórzenie takowych, o połowę taniej.
Listy prosimy adresować:
I. Wendzinski
662 GREENBUSH Str. MILWAUKEE WIS.

„PRZYJACIEL LUDU"
Published once a week on Wednesdays.
It is a Polish political, historical, literary, scientical, schiefiely and commonly news paper.

Subscription one year for America	$ 2,00
„ „ Six months „ „	$ 1.00
„ „ For Europe „ „	$ 3,00

Advertising rates.

Business insertion one inch per year	$ 30,00
„ „ on inch once	$ 1,50
Common insertion small line	25 c
„ „ „ „ inch	$ 1,00

Acknowledgments, Inquiry searches for the subscribers one inch once 50c
Repeatedly at half price
All Letters should be addressed to:
I. Wendzinski
662 GREENBUSH Str. MILWAUKEE WIS.

Miesięczny sternik pamięci.

1. Przypowieści Świętych Pańskich w Lutym

Dnia 22go Katedry Św. Piotra.

Podobnież z świętym Piotrem, jeżeli Piotr grzeje — To za wiosna potrzykroć kur jeszcze zapieje.

2. ŻYWOTY I SPRAWY Świętych Pańskich w Lutym

Dnia 17go Ś. Sabina.

Święty Sabin, choć ślepy, widzi co się dzieje
W sercach ludzi, i nieraz z boleści truchleje;
Gdyby miał każdy człowiek okienko do serca,
Wiedziałoby kto prawy, a kto jest oszczerca.

Dnia 21go Ś. Wilhelma.

Wilhelm książe był długo chciwym krwi rycerzem,
I przeciw Wierze świętej zaciętym szermierzem;
W tem od razu jak gdyby cudem nawrócony,
Odwiedza święte miejsca i cudowne strony,
A szatańskiej pokusy odepchnąwszy tłuszcze,
Jako mąż bogobojny umiera na puszczy.

3. ROCZNICE HISTORYCZNE W STYCZNIU.

16, 1241, Tatarzy pobici pod Turskiem
17. 1386, Koronacja Władysława Jagiełły. — 1574. Wjazd do Krakowa Henryka Walezego.
18. 1454, Prusacy zaprzysięgają wierność Polsce w Krakowie.
19. 1472, Urodzenie Mikołaja Kopernika sławnego gwiazdoznawcy. — 1594, Koronacja w Upsali Zygmunta III na króla Szwedzkiego.
20. 1387, Porównanie w przywilejach, Litwy i Polski.
21. 1544, Koronacja Zygmunta Augusta. — 1574 Koronacja Henryka Walezego. — 1613, Zgon Maryny Mniszchówny.
22. 1382, Założenie Częstochowy. — 1387, Chrzest Litwy.

Co słychać w świecie.

EUROPA i INNE KRAJE.

NIEMCY PÓŁNOCNE.

Berlin. W sprawie Turecko Greckiej napisał cesarz Wilhelm własnoręczny list do Sułtana, donosząc mu, że Niemcy dołożą wszelkiego starania, ażeby do wojny pomiędzy Turcją a Grecją nie przyszło.

‖ Projekt do prawa, ażeby pewną część nowych zbytych niestałych podatków cesarstwa niemieckiego, przeznaczyć dla Prus przekazano w izbie poselskiej oddzielnej komisji do rostrzygnienia i mają nadzieję że komisja przychyli się do tego projektu.

‖ Radzie związkowej przedłożył Bismark projekt prawny za przyłączeniem Altony i niższej Elby do związku celnego, i zakomunikował zaproszenie Francji, ażeby Niemcy wzięły udział w wystawie maszyn elektrycznych w Paryżu, która się ma odbyć w Sierpniu t. r.

‖ Komisja budżetowa izby wyższej nieprzyjęła na stało zniżenia podatków

‖ W izbie poselskiej pruskiej tak się kłócą jak i po niektórych naszych towarzystwach. I tak zarzucał poseł Ludwig Beningsenowi, że tenże złamał przysięgę daną królowi Hanowerskiemu, a ten go wyzwał za to na pojedynek. Ludwik nietylko że pojedynek odrzucił, ale obrazę tę powtórzył mu jeszcze dobitniej. Niemczyska, jak niemczyska, boją się pojedynku, bo w tych krew płynie, i śmierć w oczy zagląda, a to strach z wielkiemi oczami, oni wolą i w papę dostać by leby materyalnie coś zyskać. Bismarck stoi w tej sprawie po stronie Bennigsena i pozwolił mu korzystać z wszelkich dokumentów ministerstwa spraw zewnętrznych, które zachowania się Benningsena w r. 1866 wyświetlają. —

‖ Reichstag niemiecki miał się zebrać już 15go t. m.

ANGLIA.

Londyn. W niższej izbie poselskiej przeszło prawo Forstera tyczace się ochrony życia i własności w Irlandji 358 głosami naprzeciw 56 głosom.

‖ W Sutton zerwała burza dach budynku „British Bank of North America" Richarda Watson Bradforda, który znalazł śmierć w gruzach tego dachu. —

W Dublinie na zebraniu Ligi włościańskiej, postanowiono naradę Dillino trzymać się wiernie związku, pracować naprzeciw przymusowemu prawu Forstera, nieustawać w uporze naprzeciw dziedzicom ale unikać wszelkich zaczepek cielesnych. Na dalej postanowiono, ponieważ Lidze sprzyja Ameryka, wysłać tamże Parnella, a że zanosi się na to, iż może zakażą Lidze odbywać nacyonalnych konwencji, więc radził Dillon odwlec takowe tak długo, aż Parnell, Davitt i Brennan powrócą z swych misji i będą mogli brać udział w konwencji. Dillon w swych mowach groził Anglikom, że skoro ci nie zmienią swojego postępowania naprzeciw Irlandczykom ale będą ich trzymać w dalszem udręczeniu jak zwierzęta, natenczas niepozostanie im nic więcej jak udać się do Ameryki ze swemi żalami, które Parnell w Washingtonie najlepiej zdoła skreślić i kongres do współczucia pobudzić.

W sprawie tego udręczenia toczą się, jak już dawniej pisaliśmy, korespondencje pomiędzy biskupami irlandskimi i Papieżem. Owoż gazeta „Aurora" pisze o jednej z tychże którą przesłał Arcybiskup McCave do Rzymu. — Brzmienie jej jest: — Nieznośne prawa, jakie Anglia w ciągu stuleci Irlandji narzuca, przywiodły naszych wiernych wyznawców do najokropniejszej nędzy. Kraj nasz z natury urodzajny, bywa nawiedzany klęską głodu, a lud zaluбо pracowity nie mógł zapracować na życie i musiał podnosić głos żebraczy po innych krajach. — Naród ten cierpliwy i uległy wyszedł nareszcie ze swego odrętwienia i domaga się teraz niczego więcej, jak tylko zniesienia dręczących praw, w czem, oby Bóg łaskawy pobłogosławić raczył. Nie można zaprzeczyć, pisze dalej McCabe, że zaszły czyny i mowy, które stanęły w sprzeczności z sprawiedliwością, ale jak z jednej strony są potępienia godne i przywódzcy bywają nazywani nieprzyjaciółmi kraju, to z drugiej strony nie można przemilczeć i przepominać setki lat trwającego uciemiężenia i nędzy narodu, który przywiedziony do rozpaczy domaga się sprawiedliwości. Celu ligi włościańskiej potępiać nie możemy, lecz z niektoremi środkami jakie sobie zakreślono zgodzić się nie mogliśmy. W czerwcu napominaliśmy nasze trzody ażeby w agitacjach nie przechodzili granic i rządzili się cierpliwością, także i nadal nie zboczemy od naszych obowiązków i pójdziemy za radą Waszej Świątobliwości, Ojcze Święty. Przytem możemy wynurzyć to zapewnienie, że donosy prasy angielskiej o zajściach w Irlandji są przesadzone i niezgodne z rzeczywistą prawdą. Uszanowanie i podpis. (Podobne oszczerstwa jakich się teraz Anglia dopuszcza rzuciła Moskwa na Polskę w r. 1831 i wymogła klątwę u Papieża, o czem dopiero później nasi mężowie stanu Ojca Św. przekonali; lecz było już zapóźno. Niechajże teraz posłuży to ku poświadczeniu całego społeczeństwa ludzkiego, jak monarchowie i ich rządy sobie postępują i najlepsze chęci kościoła dla siebie a na zło wiernych kościołowi wyzyskywać się siłą. Red.)

Niesiesie pogłoska, że Arcybiskupi w Irlandji mają powołać wszystkich biskupów na ogólną naradę względem rozważania praw krajowych.

‖ Nad brzegami Anglii zatopił się okręt „Bohemian", który płynął z Bostonu do Liverpolu i wiózł z sobą mnóstwo mięsa i bawełny z Ameryki. Kapitan i 30 ludzi z obsługą zatonęli, a oficerowie i 20 majtków wyratowali się. —

‖ Późniejsze wiadomości sprawdzają klęskę Anglików, którą im zadali Berowie. Bitwa trwała od południa aż do ciemnej nocy, i tylko ciemności nocy zawdzięcza jenerał Colley że się cofnął do obozu, bo inaczej to pewnie byłby cały jego oddział zginął. Berowie strzelali nadzwyczajnie celnie i tak ostro, że obsługa artylerji angielskiej prawie wszystka wyginęła i artylerja musiała zamilczeć. — To też zamyśla się podobno Anglia przesłać Berom warunki wolności i zaprzestać dalszego krwi rozlewu.

W Londynie w Hyde Parku wyprawiono wielką demonstrację naprzeciw prawu przymusowemu dla Irlandji. Było to nadzwyczajnie liczne zebranie w którem brały udział stowarzyszenia „Magna Charta" i demokratyczny klub robotniczy. — Sześć band muzyki poprzedzały pochód po ulicach. Mówcy wnosili toast na Dawitta i Cowena, o Gladstonie mówili, że wyniosła go tylko partja robotnicza na urząd i ta go też znów z urzędu zruci. — Niewiasty tworzą Ligę pomiędzy sobą.

FRANCJA.

Paryż. Francja ma zamiar zwołać nową konferencją monetarną. Włochy i Niemcy zgadzają się na takową. Również i Stany Zjednoczone Ameryki przesłały już swoje przyzwolenie, że wezmą udział w tej konferencji, i upoważniły swojego posła Walker do zastępstwa.

HISZPANIA.

Madrid. W Hiszpanii zaszła zmiana w ministerium, z tego powodu, że król odmówił swego zezwolenia na zniżenie pożyczki z r. 1876 i 1880 na 5 procentową. —

‖ W prowincji Sewilli zatonęło w powodzi 18,000 sztuk bydła.

GRECJA.

Z Aten donoszą o rozporządzeniu zwołania Gwardji narodowych. Grecja nie chce przystać na żadną zmianę traktatu Berlińskiego, przez którą miałoby się jej dostać mniejsze wynadgrodzenie.

ROSJA.

Petersburg. Pomiędzy mieszkańcami niektórych szczepów na Uralu panuje tak wielki głód, że rodzice sprzedają chłopców za zboże a dziewczęta pozostawiają ich własnemu losowi. —

AFRYKA.

Wojna Anglików z Berami w Transwalii toczy się swoim torem. Berowie natarli na Anglików pod Leydenburgiem i Rystenburgiem lecz zostali odparci, natomiast znów musieli się Anglicy cofnąć przed Berami pomiędzy rzeką Ingo i Newcastle. —

‖ Rzeczpospolita Orania rozporządziła wielką naradę narodową na dzień rocznicy ogłoszenia wolności. Po naradzie tej spodziewają się iż Oranianie myślą pomoc Berom. —

‖ Pod Mazury ponieśli Basuci klęskę, lecz i jenerał angielski, Colley donosi, że ma odciętą komunikację. Posiłki mu nadesłane musiały sobie przejście torować mieczem, a on osłabiony w siłach nie mogę opuścić swojego stanowiska.

TURCJA.

W Konstantynopolu wydał Sułtan rozporządzenie na pożyczkę przymusową w ilości 300,000-000 piastrów czyli 13,200,000 dolarów. Na pożyczkę tę mają płacić właściciele ziemi i mieszkańcy Konstantynopola po 20 do 300 piastrów, to jest 88 centów do $1.40.

Śmierć sułtanki. W końcu listopada z. r. zmarła żona sułtana marokańskiego, w 34-tym roku życia; w haremie przepędziła lat 20, weszła więc tam mając zaledwie lat czternaście. Z rozkazu monarchy pochowano ją w tym kiosku, gdzie żywot zakończyła. Ośmiu dostojników dworskich wykopało jej grób, do którego złożono zwłoki owinięte w kosztowny szal, a zarazem i wszystkie jej szaty, żeby się nikomu po tak znakomitej osobie nie dostały. Wszystkie też jej kosztowności pokruszono nad otwartem grobem, a dłamy rozdano pomiędzy ubogich. Po skończonym pogrzebie, porozbijano także w domu wszystkie sprzęty należące do nieboszczki, a pokoje przez nie zamieszkiwane, zamknięto.

Pieśń kowalska z pod Skarlina.

Kowal ci ja kowal, rzemieślnik nie lada,
Drga młoteczek w ręku, kowadełko gada
Gada kowadełko i dźwięczy jak dzwonek
I w nockę aż późno i rano nim dzionek.
A za każde moje młotem uderzenie,
Kula się złotówka w kowalskie kieszenie.
A ludzie gdy w biedzie kowala szukają,
Zapłacą z podzięką uraczą, ściskają
Ściskają ludziska ale cóż mi z tego,
Kiedy ja tak pragnę uścisku jednego.
Jednego uścisku od ciebie, dziewczyno
A za ten dam wszystkie podzięki i wino.
Dam nawet sam siebie, co umiem, co mogę
Więc do mnie pójdź dziewczę, na życia pójdź drogę.
Ukuje ci szczęście tak trwałe, jak z stali,
Bo miłość żelazna jest u nas kowali
A wierność stalowa niczem nie złamana,
Bądź moją kowalką, dziewczyno kochana.

Posiedzenie Tow. Narodowego odbędzie się w szkole Śgo Stanisława w niedzielę zaraz po nieszporach o godzinie pół do czwartej.

WCZORAJ.

POWIEŚĆ POLSKA.

Dalszy ciąg.

Bitwę pod Grochowem uprzedziło spotkanie się dwukrotne naszych z nieprzyjacielem, a w każdem Kazimierz znakomicie dał mu się w znaki; — jego bateryе jakby pojętne i bystre powiernice słały śmierć i spustoszenie, zkąd nam ucisk i pognębienie wyprzeć należało. Drugiego dnia przed świtem przybiegli do niego Zdzisław z Panem Z. Z. . . . . ; oni już dłużej znieść nie mogli udręczenia tych strzałów, które padały bez nich, i uzyskały pozwolenie towarzyszenia Kazimierzowi aż do zmierzchu. — Wzdęła mu się pierś ojcowską chlubą, chociaż im odrzekł: „wolę karność i wytrwałość niż zapał.“ Wieczór gdy znużony rzucił się na posłanie, sen mu nie przychodził, bo piękny obraz Zdzisława w ogniu, płonął w duszy, a gdy usnął, widział jak mu wódz naczelny krzyż własną ręką przypinał. Gdy obadwa ochotniki wrócili do Warszawy, Zygmunt któremu generał Kicki zabronił brać udział w tej wyprawie winszował Zdzisławowi z lekkiem poruszeniem zazdrości, a razem objawiało się w niem niejakie zawstydzenie i pomięszanie. W tej chwili wszedł właśnie Pan W. . . . rzucił się na szyję brata i przyjacielowi i rzekł: „żywo, żywo, jeżeli macie czasu wolnego odrobinę, wpadnijcie do Pani Henrykowej — tak was te panie wyglądają, nie prawdaż Zygmuncie? czyś mu już powiedział jak cię prosiły?“

Nie wyszło dziesięć minut, weszli do bawialnego pokoju obadwa Z. . . . . i obadwa R. . . . . — Jadwisia rzewnie płacząca uściskała brata i zaprowadziła go naprzód stryjenkom, potem ku Marji. — Osób było ze 20, trzeba było opowiadać wszystko, potem zdrowie ich pili, nareszcie jeść musieli, i tak godzina zeszła i należało wychodzić; — nie przemówiła i słowa Marja, tylko uważał Zdzisław, że oka z niego nie spuszczała, że śliczniejszą była niż kiedykolwiek, — że co chwila kładła sobie rączkę na serce: czy jej tak mocno biło? i dla kogo? gdy się mieli oddalać młodzi R. . . . . i Panowie Z. wstała Marja i zbliżywszy się do harfy, wzięła drobną wiązeczkę kwiatków, która na wierzchu leżała, i żegnając wszystkich podała ją Zdzisławowi, — była to rzecz tak naturalna, że nikt się nie dziwił, — tylko Zygmunt pobladł, bo dostrzegł że to były fjołki i konwalje, a dobrze pamiętał że takież same kwiaty Zdzisław Marji ofiarował przed trzema tygodniami. Gdy razem wracali, Zdzisław milczał i w tyle za innymi szedł, a gdy weszli do pokoju generała, bukieciku nie miał w ręku bo go miał na sercu pałającem nadzieją, bo wonią jego upojony, zapomniał na chwilę, że przed kilku godzinami zdawał mu się być ambrozją bogów zapach prochu.

Nazajutrz stoczyła się krwawa bitwa pod Grochowem — grożąca Warszawie zniszczeniem a krajowi zemstą uciekającego Konstantego i rozjuszonego wojska moskiewskiego. — Wieści przerażające i pomyślne obiegały miasto na przemianę budząc w sercach mieszkańców trwogę, uniesienie i boleść. Mnóstwo rannych przywożono na furgonach i w powozach, niektórzy szli piechotą, witani łzami uwielbienia i litości — byli tacy co śpiewali: „Jeszcze Polska nie zginęła . . . “, utraciwszy nogę lub rękę. Kobiety drżące krzątały się po lazaretach, domach własnych i na ulicach, niosąc ulgę, pomoc, żywność, trzeźwiąc opatrując. Serca pełne żałości, ukrywały pod słowami pochwały i pociechy.

O siódmej wieczór wszedł Zygmunt do P. Henrykowej, rękę miał obwiązaną i na temblaku — zerwały się obiedwie bratowe R. . . i panienki. — Jadwisia blada jak śmierć, pierwsza przybiegła ku niemu, „To nic“ powiedział Zygmunt; nie bój się Jadwisiu, to draśnienie. — A Zdzisław? spytała siostra.

„Zdzisław ranny“ odrzekł z wzruszonym głosem, ranny lekko w ramię, broniąc mnie przeciw dwom kirasjerom, którzy mi pałasz wytrącili.

— Boże, mój Boże, — zawołały razem matka Zygmunta z wdzięcznością, a Jadwisia z przestrachem.

— Ja tu wpadłem tylko, żeby Mamę i ciebie Jadwisiu zaprowadzić do Zdzisława. —

— Kto z nim jest?

— Marcinkowski.

A mój ojciec? — płacząc spytała Jadwisia.

— Zdrów, widział Zdzisława, ale oddalić się nie może z Pragi.

Kiedy kładły na siebie szale, Marja ze łzą w oku i z pobladłymi licami stała zamyślona przy drzwiach, Zygmunt się przybliżył i cichym głosem odezwał: „anim jednego słówka nie uzyskał od Pani.

— A czy bardzo boli? — tkliwie spytała, wskazując na ranną rękę, ale on zrzuciwszy temblak chwycił za paluszek: — och! teraz nie cierpię i nie wiem czem cierpiał; — a nie prawda było, bo to poruszenie tak było bolesne, że się zarumienił mocno, i choć radość przebijała się w spojrzeniu i głosie, na twarzy był wyraz inny. — Wybiegli, Marja dopiero wtedy zobaczyła, że i matka odeszła, — sądziła się być samą, poszła szybko do okna, czoło o szybę oparła, i główką kiwnęła, jakby sobie mówiła: „jak ja im zazdroszczę!“ potem uklękła, złożyła na piersiach i serdecznie się modliła. — A któż to widział? Pani . . . opodal w cieniu siedząca — gdy ją Marja postrzegła, oburdwoma rękoma twarz zasłoniła i rzewnie się rozpłakała — bez chmury majowy deszczyk kroplami spadał po róży na pół rozkwitłej.

Zdzisław nazajutrz mocną miał gorączkę, a Jadwisia uważała że się wzmagała, kiedy Zygmunta nie było. — Raz wahając się nieco spytał: — czy widziałaś dziś Marją?

— Z kościoła rano wstąpiła do nas na moment i kazała ci dzień dobry powiedzieć, — smutne obiedwie, bo stryj w podróży zaziębił się, przyjechawszy do Paryża nie mógł i niechciał się pielęgnować, i kaszel się jego powiększa i sam pisze, iż dużo cierpiący, — czytała nam stryjenka list, i mówiła że zapewne . . . .

— Co przerwał głosem złamanym, na Boga czy chce do niego jechać.

— Naturalnie że chce.

— Ale jeszcze nie wie kiedy?

— Owszem powiedziała, że konsul francuzki spodziewa się depeszów za dwa lub trzy dni, a zatem niechybnie i list będzie od stryja; — jeżeli nie napisze że zdrów zupełnie, to wszystko tak przygotują, żeby zaraz jechać. —

— Marcinkowski mi przyrzekł że będę mógł wrócić do wojska za 10 lub 12 dni jeżeli go będę słuchał a siebie dam pielęgnować, — ja się ubiorę po jutrze, bo je muszę pożegnać. — i pomyślał sobie może na zawsze! Uważasz rzekł po krótkiem zadumaniu, — uważasz Jadwisiu, jak Zygmuntowi wróży szczęście od dzieciństwa w małych i w większych rzeczach; zawsze wesoły, ma matkę i a siostrę (boś ty mu siostrą); teraz ranny w rękę, może bywać wszędzie, wróci przedemną na linją bojową, pożegna, może nawet odprowadzi stryjenkę i Marją.

— Ale ci życia nie ocalił jak ty jemu dodała całując go w czoło.

A Zdzisław mimowolnie przycisnął do serca zasuszoną wiązeczkę kwiatów, z którą się jeszcze nie był rozstał i posiadaniem tego skarbu tęskne niepokoje uciszał.

W cztery dni później wpadł do niego Zygmunt pomięszany oznajmić, że stryjenka na całą noc wyjeżdża, że on tylko na trzy godziny od służby uwolniony idzie u niej ten czas przepędzić. — Jakże ich serca ścisnęły się wspólną boleścią! — I Jadwisi było smutno i ona już miała wychodzić, kiedy odebrała bilecik od Marji w tych słowach:

„Już wiesz luba Jadwisiu, że dziś odjeżdżamy — co też w tem słowie! co też w mojej duszy! radabym lotem ptaka do papy dolecieć; ależ o Boże w jakiejże chwili opuszczam moją Polskę, zostawiam Ciebie w Warszawie, stryja Kazimierza i pana Zygmunta w ogniu, Twego brata rannego. — Jakto będzie trudno żyć zdąd daleko; — wojna w kraju! i my odbiegamy ojczyzny! na obcej ziemi klęczyć będę modląc się o ziemię naszą — posłałam starego Wacława, żeby mi z Olszynki przyniósł ziemi trochę, zaszyję ją sobie w szkaplerz i na piersiach nosić będę — Jadwisiu smutno mi — niewypowiedzianie smutno! myśli mi się rwą, pragnę ojca widzieć i kocham go serdecznie, Polskę kocham całą duszą i umieram z żałości, rzucając ją. Posyłam ci szarpję com zrobiła. — Nie przychodź do nas, nie odstępuj brata. — My u stryjenki przed wieczorem będziemy i od Was wyjedziemy“.

Marja.

Dała Zdzisławowi siostra do przeczytania bilecik, — który już pożerał wzrokiem. — zachwycała go ta gorącość uczuć. — Gdy go kończył, jakaś myśl szczęśliwa przesunęła mu się po czole i smętny uśmiech osiadł na ustach pobladłych. Gdy już trąbką dał znać postylion, że zajechała kareta, drzwi się otworzyły i wolnym i niepewnym krokiem wszedł Zdzisław do pokoju wszyscy struchleli — wszyscy go łajać poczęli — bo tak był blady, że się mdlejącym wydawał.

Chwila wyjazdu zawsze mniej więcej przykra i trudząca, ale kiedy wyjazd jest rozłączeniem na długo, na nieoznaczony okres czasu, w niepewności uczuć, któreśmy wzbudzili, staje się najsroższą boleścią dla kochającego serca, co początkiem męki nieznanej, a której się odgaduje ogrom. — Nigdy Zdzisław nie widział Marji płaczącej — na widok jej łez oniemiał. — Oczy Marji zwykle żywe miały teraz wejrzenie głębokie — oczy te podobniejsze były do morza niż do zwierciadła, odbijały przedmioty z właściwym, drżącym, wilgotnym, a przecie przezroczystym blaskiem. — Widząc tę niespodzianą boleść, uszanował ją i z tego wszystkiego, co chciał jej powiedzieć, nie wymówił słowa. — Marja pożegnała go łkając: „O będę ciągle myśleć — ciągle się modlić, aż wrócę — niech się Pan Zdzisław ochrania, — taki pan biady mój Boże“!

— Bo mnie dziś ramię i serce boli; jedno minie w krótce . . — oczy domówiły, co usta nie śmiały; — drugie nigdy nie minie. — I kareta ruszyła i wszyscy się zasmucili.

Za rogatką . . . pędził na spienionym koniu Zygmunt za wyładowanym powozem, który z daleka poznał, i gdy już był blisko, krzyknął na postyliona stój! i w okamgnieniu z bijącem silnie sercem od żalu i zmordowania stanął u okna. Gdy zobaczył że Marja płacze, uczuł inne wzruszenie, byłby się jej rad spytał: za kim? ale wnet Jadwisią te łzy wytłómaczył i najczulej pocałował stryjenkę w rękę, chciał nie śmiało prosić o rączkę kuzynki, kiedy mu stanęło w myśli wspomnieć o Zdzisławie. Nie był to u niego żadny chytry fortel, tylko ta miłości przyrodzona przebiegłość, co tworzy i mnoży sposoby badania i rozpoznania uczuć, — Co Panie każą powiedzieć Zdzisławowi, on biedny! biedniejszy odemnie, nie mógł ich pożegnać — dziś go widzieć będę. —

— Owszem — rzekła pani Henrykowa wstał i nieostrożny! przyszedł na górę w chwili naszego wyjazdu.

Tu się Zygmuntowi jaśniej w myśli cięźej na sercu zrobiło; do zmartwienia, z którem jechał, przybyła mu niespokojność, z którą wracał do obozu. — A jednak Marja przychylnym głosem wołała: — niech Bóg strzeże Pana Zygmunta“ i sama rękę mu podała i jego ścisnęła powtarzając: „do zobaczenia“.

VI.

Paryż.

Czytając skwapliwie w dziennikach artykuły o Polsce w podróży, którą ile tylko troskliwa matka dozwalała niespokojnej żonie przyspieszać, odbyła ją pani Henrykowa z Marją pomyślnie i prędko, i stanęły 15 Marca w Paryżu rue Rivoli No. 10. Nie zastały Henryka w domu: ucieszone choć niecierpliwe, uznały to za dobry znak zdrowia, wprowadzono je do przygotowanego apartamentu, gdzie Pani Ł. . i służąca poczęły się urządzać. — Ogień się pali na kominie u Pana — rzekł służący, — może tam panie przejdą — i poszły obiedwie. — Marja stanęła w oknie wyglądać ojca; ruch i hałas na ulicy dziwnie ją zajmował. Pani Henrykowa zobaczyła jednym rzutem oka kamionkę z wodą salcerską, ośle mleko, kulki gumowe. Bojaźliwie spytała: — czy Pan bardzo kaszle?

— O bardzo osobliwie rano.

— Czy dużo wychodzi z domu?

— W dzień jeśli nie ma kogo u siebie to Pan dosiedzieć nie może, chodzi za wiadomościami z kraju lub je roznosi.

- A wieczór?

— Wieczór Pan zostaje rad nie rad, bo ma gorączkę.

Jak się nazywa doktór Pana?

— Pan Louis.

Jakże te odpowiedzi trwogę bolesną przeistaczały w bolesniejsze strapienie w wyraźniejszą pewność. — W pierwszej chwili żona i córka nie znalazły go zbyt zmienionym — radość widzenia ich, nadawała ruch i wlewała życie w twarz i mowę jego. — Ale nie długo pozór mamiący usunął się, i co dzień stan Henryka wykrywał krytyczniejszą słabość piersową. — Sprawy krajowe pozbawiały go spokojności umysłu, — jakże mogła kuracya skutkować? Roztropna i niezmordowana gorliwość w popieraniu wszędzie wszystkiego, co mogło korzyść przynieść interesom Polski, zjednały mu szacunek, drażniąc czułość przyrodzoną i zwodząc jego samego i innych siłą sztuczną i przybraną żywością. Kilka razy miał u króla posłuchanie, był królowej przedstawiony i na jej własne żądanie żonę przywiózł; niezmiernie ta bogobojna pani a tak dobra matka upodobała sobie zacną Polkę, pod nie jednym względem sobie podobną — najmniej co tydzień wzywała ją w poufalszych przedobiednich godzinach do siebie nie tając radości, gdy szczęście sprzyjało naszemu wojsku, pocieszała łagodnymi słowy w niepokoju o zdrowie męża! — nareszcie tak koniecznie nalegała aby jej Marią matka przywiozła — a to w skutek następującego zdarzenia:

Gdy dzień spaceru do Longchamps nadszedł, Henryk rozweselony dobremi wiadomościami z Warszawy, orzeźwiony pogodą, uporczywie żądał, aby żona z córką wzięły uczestnictwo w tej rewii świata paryzkiego, i przypatrzyły mu się. Dotąd ile możności zgodnie rodzice unikali, aby Marją nie prowadzić na publiczne miejsca, aby ją ukrywać przed ciżbę obojętną, a ciekawą — daleko wyjeżdżała z Panią L...., lub matką, dla długich przechadzek — rzadko kiedy widziano ją w bawialnym pokoju rodzicielskim i to zawsze na prośbę natarczywą generała Kniaziewicza, który za nią się przepadał na operę włoską brano ją dosyć często, ale wtedy była w głębi loży i w kapeluszu — Uczyła się dużo i doskonale. — Jednak już o jej urodzie mówiono, bo metrowie, doktorzy, i kilku dawnych znajomych, którym była przedstawioną, nie mogli o niej zamilczeć.

Dwa dni przed Longchamps odebrał Henryk list od Jana, donoszący o wygranej pod Wawrem, że Kazimierz został Majorem, że Zdzisław i Zygmunt obadwa ozdobieni krzyżem ręką wodza naczelnego Skrzyneckiego. Był także serdeczny list od Jadwisi do Marji, od Pani Janowej do bratowej w całem wylaniu chluby i troskliwości macierzyńskiej. Wesołość ogarnęła wszystkich, trudniej było opierać się życzeniu męża i wbrew zwyczajowi zezwoliła Pani Henrykowa nietylko aby Maria pojechała na Longchamps, ale jeszcze żeby sobie strój sama wybrała i przygotowała. Uradowana dziewczynka porywającej była piękności, zdawało jej się, że ojciec zdrowszy i w krótce zupełnie zdrów będzie — że polska pogromi nieprzyjaciół swoich, że oswobodzona znów jaśnieć będzie wolnością i chwałą — że wnet wrócą do kraju — a wtedy widziała w myśli drogą Jadwisię, walecznego Zdzisława i Zygmunta, zaszczyconych krzyżem, świetną Warszawą — ulubiony Rajów — szerokie, zielone błonia nadziei, coraz rozleglejsze, przebiegała lekką nóżką młodości i swobody — niekiedy wzniosła do nieba, dziękując Bogu, że miała życie tak piękne, serce tak pełne radości.

Nazajutrz Feuilleton debatów opis spaceru Longchamps zaczął w te słowa:

„Od wielu lat, od czasu, co pobożna pielgrzymka Longchamps odmieniła się w gatunek latarni czarodziejskiej, gdzie cały Paryż paraduje, przypatrując się samemu sobie na wiosnę; od dnia, gdzie ten zwyczaj przyjętym i wiernie zachowanym został przez publiczność, którą nazywają dziwaczną i nie stałą, kiedy ona owszem nałogową jest na spacerze Longchamps, przysądza Paryż na każden rok palmę piękności, — tam sędzią samowładnym, dobrowolnym, a jednak sprawiedliwym, tam publiczność napatrzywszy się, wykrzykuje bez wahania: otoż najpiękniejsza! I potem już nic nie pomoże; królowa obrana zostaje ukoronowaną na przekorę zazdrosnem, obrażonem, złośliwem spojrzeniom wszystkich ładnych kobiet, które przeczą nowemu wstąpieniu na tron, przezywając je uzurpacyą. Od czterech lat, przez niepojęte zrządzenie losu (bo Francuzki są śliczne i każdy wie o tem); berło piękności cudzoziemkom przyznawane bywało — r. 26, oddanem zostało Hiszpance, r. 27 Włoszce, — r. 28. Niemce, — r. 29. Angielce a dziś co nam świeciła nadzieja, że przyszła kolej na rodaczkę, z której tryumfu byśmy się chełpić mogli, dzisiaj znów cudzoziemkę Paryżanie za najpiękniejszą ogłosili. Na próżno im się powtarza, że ona sama o tem nic nie wie, że jeszcze dzieckiem, że ją za mało widziano, ażeby módz o niej sądzić. Skończyło się: ona, tylko młoda Polka M. córka Hr. H. R... obrana królową jednomyślnem zdaniem publiczności. A czy wiadomo wam jak była ubrana ta bogini piękności, którąbyśmy dziewczynką nazwali, gdyby nie kibić wysoka, i cienka jak sylfidy dzieckiem, gdyby jej oczy nie objawiały pełność myśli, gdyby nie czoło wzniosłe: uśmiech roztropny! miała kaszmirową białą suknią, której miękie i sute fałdy przytrzymywał sznur ponsowy; — odgadywano w tym stroju intencyą do dziecinnej posuniętą przesady noszenia kolorów narodowych polskich, — w pierścienie wijące się krucze włosy ocienione były białym słomianym kapeluszem pasterskiej okrągłej formy, ozdobione dwiema pękami pełnych maków i mnóstwem wstążek ponsowych, pląsających się między pięknemi lokami. — Sznurek prawdziwych perel okałał śnieżną szyję, a w ręku trzymała bukiet konwalii i fiołków. Postawę ma szlachetną i cała tchnie swobodą, nosi na sobie cechę znakomitości i gracyi; harda razem i nie śmiała; ani się domyśla o swojej królewskiej powadze, ale sądzę gdy ją ofiarowano P. M., żeby po prostu przyjęła berło, jako władzę, którą pogardzać nie należy, bo oznacza potęgę, co może łączyć mądrość z dobrocią. — Starzy mówią o niej że czarodziejka, nimfa, wróżka; młodzi widzieli istotę urojoną, fantastyczną nadludzkie zjawienie zjawienie jedyne, — kobiety przyznały, że niewinna wesoła, a z matką serdeczna, — wszyscy mniej więcej powiadają, że jest miłą i ujmującą osobą; kwiatem co dopiero rozkwitł, a którego jeszcze nie był widzianym na rożnobarwnych grządkach ogrodu Paryzkiego, etc".

Dalszy ciąg nastąpi.

Wszystkie listy tyczące się Korospondencyi, ogłoszeń i poszukiwań, i z pieniędzmi, prosimy adresować:

I. Wendzinski
Editor of Przyjaciel Ludu,
662 Greenbush Str Milwaukee Wis.

gdyż inaczej adresowane doznają zwłoki w umieszczeniu.

Wszystkie nadsełki pieniędzy będą odtąd w gazecie kwitowane.

AKTA MĘCZEŃSKIE
Rok 1863—1864.

przez Bolesławitę.

Dalszy ciąg.

Jaszowski Stanisław wieku lat 34, urodził się w powiecie Rawskim, syn obywatela i właściciela dóbr, po ukończeniu gimnazyum wstąpił do Marymontu, który z naj większą chlubą ukończył. Następnie osiadł w części majątku ojca, który oddał Aleksandrowi pod zarząd Woli Łochowskiej, odznaczał się wzorowem gospodarstwem. Jako członek Towarzystwa Rólniczego pojmując gdzie leży siła Polski, przemawiał za uwłaszczeniem włościan, i raz na zebraniu energicznie przemówił do prezesa Towarzystwa: „Prezesie! dziad twój Andrzej Zamojski kanclerz, razem z Wybickim ułożył księgę praw której głównem dążeniem było uwłaszczenie ludu. Zabiegi późniejszych targowiczan i ościennych rządów, zniweczyły te dążenia, wtedy jęk boleści wyrwał się z obydwuch piersi, gdyż prawodawca przeczuł w ówczas upadek i ostateczny rozbiór Polski. Prezesie! dziś przed sobą masz jednego tylko wroga, kraj pójdzie za tobą, lecz działaj energicznie." Ta donośna przemowa dostatecznie przedstawia charakter i polityczne jego pojęcia. Jakkolwiek był przeciwnym zbrojnemu wystąpieniu, uważając je za przedwczesne, na pierwsze jednak hasło powstania opuścił piękne swoje gospodarstwo, zabrał swoją czeladź uzbroiwszy ją własnym kosztem i pospieszył w końcu Stycznia 1863 r. do oddziału jenerała Jeziorańskiego, zapisując się jako prosty szeregowiec, potem powierzono śp. Stanisławowi dowództwo nad szwadronem jazdy i dano rozkaz do wydobycia dwóch armat, które zatopione zostały przez Łakińskiego; (armaty te jeszcze w powstaniu 1831 r. były ulane z dzwonów kościelnych) po wydobyciu ich i dostawieniu do obozu, sformowane oddziały pod głównem dowództwem Jeziorańskiego w sile 120, kawaleryi, 150 kosynierów, 200 strzelców, 2 dział, zaatakowany zostały przez liczne siły nieprzyjacielskie pod wsią Kubochnią. Krótko trwająca ta potyczka, w której zręcznym bardzo odwrotem szczęśliwie się wycofać zdołano, przyniosła chwałę Stanisławowi: oddziałem swoim zasłaniał on odwrót piechoty, i tu dał dowody energii, odwagi i przytomności. Brał udział w wielu jeszcze potyczkach, a pod Małagoszczą 5go Marca 1863 r, w szarży na piechotę; tam to śp. Jaszowski widząc grożące niebezpieczeństwo wyrwał sztandar z rąk chorążego i krzyknął; „Bracia w imię Ojczyzny, za mną ratujcie sztandar" i z garstką pozostałych przy nim, gdyż wielu ucieczką się ratowało, uderzył na wroga. Stanisław, natarłszy mężnie, powstrzymał nieprzyjaciela pragnącego oskrzydlić oddziały powstańcze cofające się; śmiała ta szarża okryła sławą Jaszkowskiego, ale zarazem i zasmuciła wszystkich, gdyż ugodzony kulą w głowę, padł na miejscu wraz z siedmia nieodstępnymi towarzyszami swojej czeladzi dworskiej, którą zabrał z sobą. Pozostawił młodą żonę i kilkoletniego syna.

Dalszy ciąg nastąpi.

Wieniec pamiątkowy,

którego wydaniem zajmuje się Zarząd Muzeum Narodowego w Rapperswylu obejmować będzie nie tylko życiorysy weteranów i wiele rzeczy rzucających światło na powstanie z 1830—31 roku, ale jeszcze obraz wszystkich obchodów półwiekowej rocznicy w Europie i Ameryce. Mowy i prelekcje we Lwowie które ogłoszone tam być nie mogły, będą się w *Wieńcu* znajdować. — Przedpłata kosztuje **3** złr,

Dokończenie obchodu z dnia 22go Stycznia w Chicago.

Od czasu gdy Moskwa widziała, że Polacy już osłabieni, przez wiele napaści od obcych narodów jako też przez wojnę domową, natenczas uderzyła śmiało, co się jej udało zwalczyć... zwalczyła Moskwa, ale niepewną była, iż będzie wstanie utrzymać ten naród waleczny pod swem panowaniem, i użyła więcej sposobu intrygi, i wezwała Austrją i Prusy do podziału naszej Ojczyzny. Tu niewdzięczna Austrja, wraz z łupieżcymi Prusami przyczyniły się do rozdziału nas, i tak rozdarły nas na trzy części, mordują naród i gnębią, utrzymują go w ciemnocie, dla tego też dadzą się słyszeć nieraz niemieckie słowa „*Das polnische Land ohne Licht*" co znaczy: że Polska posiada mało oświaty. O jak oni ciemni! Oni nie znają nas, nie znają naszej historji, nie wiedzą, że Polska stała już na pierwszem stopniu oświaty w wiekach ubiegłych, stała i w czasie rozbioru w wieku osiemnastem, czego dowodem jest Konstytucja Trzeciego Maja, bo gdy dyplomaci polscy przez swój honor i szlachetne uczucia i przez swoje wysokie wykształcenie uznały chłopa, mieszczana, lub jakiegokolwiek pochodzenia, za równego sobie, wypracowali Konstytucję która zawierała w sobie najgłówniejsze punkta: „Wolność, równość i niepodległość." Konstytucja wypracowana w roku 1791, ogłoszona dnia 3go maja; Przez co gdy widziały monarchy Europy dogorywającą koronę swych tronów natenczas starały się zniszczyć tę Konstytucję 3go Maja, bo gdyby prawa 3go Maja były przyszły w życie, z pewnością Europa byłaby dzisiaj wolną. Moskwa atoli stara się utrzymać naród nasz w ciemnocie. Mamy na to więcej dowodów, bo kiedy Polska przed rewolucją roku 1831go przyszła do znaczenia wśród niewoli i udręczenia rosła jej liczba uczonych ludzi, to Moskwa jednych wygnała na granice Kaukazu, innych wywiozła w pustynie Sybiru, o których to do dziś nikt niewie co się z niemi stało!? I przez to powstrzymała znów Polskę słabszą w oświacie jako też i w przemyśle, słowem, osierociła nas jak drobne dziatki po zmarłych rodzicach. Pomijąc te starsze zbrodnie Moskiewskie, przejdźmy do roku 1863, i zobaczmy co tu dobrego Moskwa uczyniła. Gdybyśmy się zapytali tej zbrodniczej Moskwy, gdzie są nasi Filozofi, Teologi i wielu innych uczonych ludzi, którzy układali Hymny narodowe. „Boże zbaw Polskę" „Matko Chrystusowa" i wiele innych, to z pewnością nic nam odpowiedzieć nie może, ale musi pokryć hańbą, a my o tem wiemy, że jedni jęczą w lochach Sybiru, inni skończyli swe życie na rusztowaniach szubienicy. Pytamy się tej zbrodniczej Moskwy, gdzie są nasze dziewice, lub niewiasty polskie, te, które haftowały Orły na sztandarach czyli chorągwiach naszych, a z pewnością byśmy znaleźli je w Tomsku, Tobolsku, Orłowie, gdzie zamiast Orłów białych, szyją ciężkie mundury dla żołdactwa moskiewskiego.

Zapytamy się tej zbrodniczy Moskwy, gdzie są nasi księża, którzy nieśli przysięgę Ojczyznie, którzy błogsławili naszej młodzieży, na śmierć lub zwycięztwo, którzy ją rozwięzywali z grzechów na polu walki? — Wszakże jednych obdarto z poświęconych habitów i przywdziano brudne moskiewskie burki, wtrącono ich w roty aresztanckie na długi i nieograniczony czas, innych zaś osądzono w Katgori na całe życie, a inni, chcąc ujść Moskiewskiej niewoli, zmuszeni byli opuścić drogą ojczystą zagrodę, i szukać przytułku w obcych krajach. Spytajmy się tej zbrodniczej Moskwy, gdzie jest nasza tysiączna młodzież która była zmuszona walczyć bezbronnie, przeciw dwa kroć sto tysięcznej armji moskiewskiej! Oto jedni zostali orderowani ciężkiemi ranami których do dziś zagoić nie mogą, inni zaś z przyczyny słabej organizacji, zmuszeni byli opuścić szeregi i rozproszyć się po całej kuli ziemskiej, a inni pokryć i grobową mogiłą, na którejito nie wolno pomnika wystawić. A więc Bracia i Siostry obecnie zgromadzeni, budujmy pomniki w sercach i uczuciach naszych, budujmy przez obchody Stycznia, Listopada, a tem damy dowód ucywilizowanemu światu, a zwłaszcza ciemnej Moskwie, że umiemy ocenić zasługi bohaterów, którzy walczyli za wolność Wiary i Ojczyzny. Bracia i Siostry! Dzień dzisiejszy nie jest to dniem abyśmy li tylko obudzali ducha narodowego, któryż już poczyna zasypiać w nas samych, abyśmy obudzali zemstę, która ma wrzeć przeciwko wrogom naszym, zemstę która ma wrzeć i w naszem pokoleniu; bo jeżeli my, nie doczekamy powetować, to pokolenia nasze z pewnością powetują, zemszczą się za krzywdę nam wyrządzoną. Ale przedewszystkiem należy się, aby pokolenia nasze były uzbrojone w oświatę i ducha narodowego, bo jesteśmy przekonani, że oświata wojuje na polu polityki, a duch narodowy na polu krwawem. Dla tego też te dwie rzeczy są koniecznie potrzebne do odbudowania naszej ojczyzny.

A teraz pytam się was Szanowni Koledzy, którzyście jakikolwiek udział brali w powstaniu roku 1863. Czy wiecie gdzie ci są, którzy się kształcili, w roku 1862—63 w seminarjach duchownych w szkołach wyższych, na dobrych Obywateli i Księży polskich? O z pewnością wy tak dobrze wiecie i czujecie jak i ja, że ci wy-

kształcili się na misyonarzy, i zostali rozesłani przez Carów i Bismarków po całej kuli ziemskiej po największej części znajdują się w Stanach Zjednoczonych Ameryki." [? ? ! Red.] Ta powinni nawracać dzikich i niewiernych na religią katolicką, a oni swych rodaków, którzy się zrodzili na polskiej ziemi i ochrzceni na łonie kościoła katolickiego, tych wyklinają z kościoła, a zamiast głosić słowo Boże, to oczerniają mężów zasłużonych Ojczyźnie, za to że zakładają towarzystwa Narodowe i wspierają wdowy i sieroty. [Na ogóle ta wina nie cięży — ale na małych wyjątkach, i mówca ta dopuścił się nie małego mylbłędu, któremu przytakiwać ogół nie może. Red.] O, wy, którzy przewodniczycie ludowi, naszemu, pamiętajcie o tem jakie wielkie zadanie macie przed sobą. —

Po skończonej mowie Ob. Smetanki, odśpiewało Tow. Śpiewu „Harmonia" hymn błagalny „Boże Coś Polskę." Potem ob. P. Odrowąż również żołnierz 1863 roku przedstawił zebraniu odczyt w wielkich rozmiarach, mieszczący w sobie cały przebieg powstania roku 1863, który audyencja uwieńczyła hucznemi oklaskami.

Następnie „Harmonia" zaśpiewała ułożony i do śpiewu skomponowany hymn, na uroczystość tego obchodu, przez pana Seebauma, dyrygenta tegoż tow. któryż wszechstronnie oklaskami uznanym został. Następującą mowę wygłosił nam ob. Stanisław Słomiński, z której następujące podajemy ustępy.

Szanowni Rodacy i Rodaczki! Widząc Was tak licznie dzisiaj zgromadzonych pod tem sztandarem Orła i Pogoni, nadmienić mi wypada, że pod tym samym sztandarem przed 18tu laty stanęła garstka naszej młodzieży Warszawskiej, ta garstka patryotycznych Synów Polski, którzy podnieśli gołe dłonie, przeciwko tyranii Moskwy, za Wolność i Niepodległość Polski, kładąc swe życie w ofierze na Ołtarzu Ojczyzny. — I tak Szanowny mówca, zrobił pogląd powstania 1848 i 1863 roku, przedstawił dowody waleczności polskich synów i zwrócił uwagę słuchaczy na bohaterstwo Jana Sobieskiego pod Wiedniem. i w trakcie swej mowy nadmienił o potężnym i postępowym narodzie, jaki nasza Polska reprezentuje, w jakimkolwiek zakresie nauki, cywilizacyi i oświaty, i w literaturze i sztuce, że odznacza się pomiędzy innemi narodami swoją wybitnością i sławą; a więc taki naród, jakim jest polski, zaginąć nie może. [liczne brawo]. Potem skierował dalszy ciąg swej mowy na stosunki nasze w Ameryce, abyśmy, żyjąc tu na ziemi wolnej Ameryki, zachowali nasze polskie obyczaje, i przechowywali w sercach naszych pamięć i miłość Wiary i Ojczyzny. Młodzież polska niech niezapominała języka ojczystego, aby starała się postępować w ślady jej przodków i iść kiedyś za przykładem tych, którzy na obronę tych spuścizn naszych wywołali powstanie 29go listopada, 22go stycznia i inne. Ci bowiem dając hasło niepodległość, wystąpili w ramię do ramienia, domagając się praw ojczystych. Przytem wspomniał, aby wybitniejsze Towarzystwa, mając w zakresie działania swego cel narodowy, ile możności zajmowały się odczytami z Historji i Literatury polskiej, oraz przedmiotów, które robiłyby wpływ na rozwój umysłu, pojęcie i postęp w cywilzacji naszej generacji polskiej. Gdyż tylko oświata kieruje i przewodniczy jakiemukolwiek w świecie przedsięwzięcia, lub dojściu do pożądanego celu.

W końcu wzywał ów mówca wszystkich do jedności i zgody, do wspólnej pracy na niwie narodowej, mając zawsze w pamięci, że zgoda i miłość niech będzie hasłem naszem, a wtenczas doczekamy się tej wesołej dla nas chwili, że Ojczyzna nasza Polska, która dziś gnębiona przez trzech wrogów, zrzuci z siebie kajdany niewoli, a my jako wierne jej dzieci, wywiesim chorągiew zmartwychwstania!

Następnie przemawiali jeszcze na ochotnika obywatele F. Wilkąszewski i W. Dynowicz, a na zakończenie programu zaintonowało Tow. „Harmonia" marsz Dąbrowskiego „Jeszcze Polska nie zginęła." I tak zakończył się ten dzień obchodu, dla nas smutny, 22go Stycznia 1863 roku w Chicago.

Obecni też uczestnicy tej uroczystości, odnieśli ulgę na sercu, siląc się tą nie złomną nadzieją, że przyjdzie dla nas jeszcze chwila, w której zakwitnie nam Bogini Wolności! Nadto dodać wypada że komitet urządzający ten obchód, nie szczędził starania i pracy nad urządzeniem tej uroczystości, ale godnie odpowiedział swemu zadaniu, zaco zasługuje na ogólne uznanie.

Tow. śpiewu „Harmonia" które przyczyniło się do upiększenia tej dla nas pamiątki, należy uznanie, i serdeczne życzenie nieustawania w pracy. Zwłaszcza dyrygientowi tegoż, Panu Seebaum, składamy serdeczne podzięki za podjętą pracę w śpiewie narodowem, do którego się tak gorliwie przyczynił, dając dowód postępu „Harmonii" na wszelkich obchodach, tak 29go listopada jak i 22go Stycznia, za co też praca jego należycie ocenioną została hucznemi oklaskami.

Kończąc sprawozdanie tej smutnej dla nas chwili obchodu, 22go Stycznia, zaznaczyć musimy że i nasze zacne rodaczki liczny udział w niem wzięły, zaszczycając nas swą obecnością, podzielały wraz z nami katusze i niedolę, w jakich się obecnie Ojczyzna nasza znajduje, i które niewątpiemy, iż gotowe są wystąpić z orężem przeciwko tyranii Dyspotów, i wrogich nam plemion, i jako wierne córki polskiej ziemi nieść im pomoc w potrzebie. A więc Cześć Wam Zacne Polki i przewodniczki życia naszego, za to, że tak troskliwie w naszych łonach szlachetnych piastujecie godło polski, dając nam dowód nieklamany że od Was tylko Szanowne Rodaczki nasza przyszłość zależy, że zawtórzyć możemy: „Dopóki żyje naszych Polek siła, Polska jeszcze nie zginęła."

M. S. Osuch,
Sekretarz obchodu.

KORESPONDENCJE

Grand Rapids, Mich., 9 Lutego 1881.

Towarzystwo bratniej pomocy w Grand Rapids Mich. święciło 18to letnią rocznicę powstania Narodowego z roku 1863 wieczorem obchodem w Turner Hali. Ponieważ komitet tego obchodu niewiadomo z jakiej przyczyny nie ogłosił obchodu tego w żadnej z gazet polskich, lecz tylko prywatnie, dla tego też publiczność polska nie zebrała się tak licznie jak się tego spodziewano. Ale prawdę mówiąc pomimo skromności jak ta uroczystość wieczorna była nacechowaną, była ona jednakowoż uroczą i wzniosłą, dla tych którzy byli jej uczestnikami, przypominając nam jak ojczyznę naszą kochać, jej służyć i dla niej się poświęcać obowiązany jest każdy kto się mieni być prawem synem Polski. Z powodu nieobecności prezydenta towarzystwa Pan Józef Sławnikowski w stosunkach swoich tłomacząc znaczenie obecnego zebrania otworzył posiedzenie i powołując Pana Jana Lipczyńskiego jednego z współuczestników byłego powstania na prezydującego, na sekretarza Józefa Miśkiewicza. A z pomiędzy przytomnych mieliśmy zaszczyt mieć jednego uczestnika powstania, Pana Ignacego Szocińskiego, który dał dowody swego męztwa w owej pamiętnej bitwie Poznańczyków pod Ignacewem. Przeto publiczność polska szanując zasługi jego powołała go także aby zajął miejsce około prezydującego. Ten zająwszy miejsce, a podziękowawszy za zaszczyt jakiem go publiczność obdarzyła z talentem dobrego mówcy. w dość długiej swej mowie skreślił przyczynę i ważniejsze wypadki powstania, zachęcając do miłości pracy i ofiar dla tej ojczyzny; dla której przodkowie nasi tyle krwi przelali, dla której tyle męczenników bohaterów śmiercią zginęło. Z drugą mową wystąpił pan Jan Lipczyński który przedstawiając kilka przykładów z owego powstania, jak matki, błogosławiły na bój krwawy swoich synów, dziewice polskie swych kochanków, siostry swych braci. Tak i tu w obczyźnie zachęcał i zaklinał matki polskie, aby swe dzieci wychowały po polsku z polskiemi cnotami i niepozwalały im się wynarodowić, zachęcał aby rodzice swych synów zachęcali swych synów do łączenia się w polskie towarzystwa, gdzieby zasmakowawszy w polskich obyczajach i cnotach byli swej ojczyźnie kiedyś pomocą, jeżeli tego będzie wymagać potrzeba. Po zakończeniu mowy Pana Jana Lipczyńskiego, przedstawił nam się bardzo rozczulający widok. Ktoś z obecnych przyniósł parę wieńców z zieleni i kwiatów dziś tak trudnych o tej porze które odebrawszy Pan Kaźmierz Buszkiewicz uwieńczył niemi owych dwóch polskich bohaterów, przemawiając temi słowy do nich.

Wam Szanowne i wierne Syny polskie którzy kiedyś stawając w obronie ojczyzny niesąc jej życie w ofierze o czem świadczą blizny odniesione w krwawym boju na głowach waszych. My was bracia wieńczymy tem wieńcem skronie wsze w dowód czci szacunkiem ku wam jako tym którzy nam świecą przykładem miłości ojczyzny, a przy zakończeniu słów tych śpiewacy zaśpiewali Hymn Narodowy.

Po skończonym śpiewie publiczność głośno wzywała Pana Józefa Sławnikowskiego aby coś przemówił. Ten wzbraniał się chwilę, tłomacząc się iż nie jest przgotowany, i choć nigdy nie odmówił tej przysługi, dziś nie przybył na to aby publicznie wystąpić. Lecz gdy wołania oklaski nie ustawały wystąpił z mową i tak jak zawsze tak i tą razą dał dowód swego daru oratorstwa, a mówił pięknie i wzniośle o miłosci ojczyzny, przedstawiając iż miłość ojczyzny, powinna być pierwszą cnotą każdego polaka, który się mieni być chrześcianinem. Iż tę miłość ojczyzny widziemy w dawnych narodach którzy dla niej wszystko poświęcili, widzimy ją i tutaj w dzikich Indyanach, którzy tyle krwi dla niej przelali, naznaczając krwią i śmiercią każdą stopę ziemi, którą ustępować muszą białem przychodźcom. A tem więcej my Polacy Chrześcijanie swą ojczyznę kochać powinniśmy, kiedy tę miłość ojczyzny uświęcił sam nasz Boski Zbawiciel łzami swemi płacząc nad upadkiem narodu swego i wiecznego miasta.

Mowę jego przyjęła publiczność z wielkiem zadowoleniem i głośnemi osklaskami.

Po zakończeniu mowy Pana Sławnikowskiego prezydujący podziękowawszy przytomnym zamknął posiedzenie zapraszając na skromną ucztę w domu Pana Kaźmierza Buszkiewicza, gdzie przy wesołych rozmowach i śpiewach bawiliśmy sić wesoło przypominając sobie stare dzieje aż do późna w wieczór.

Józef Miskiewicz
Sekretarz.

Wszystkie listy tyczące się Korespondencji, ogłoszeń i poszukiwań, i z pieniędzmi, prosimy adresować:

I. Wendzinski
Editor of Przyjaciel Ludu,
662 Greenbush Str Milwaukee Wis.

gdyż inaczej adresowane doznają zwłoki w umieszczeniu.

Wszystkie przesełki pieniędzy będą odtąd w gazecie kwitowane.

Ciemnej sowie.

Poco ci się tak wzdymać mazowiecka sowo?
Jeżeli czytać umiesz, (?) więc ci wracam słowo,
Lecz nauk któreś c i e m n ą połapała nocą,
Ledwiom z wzrokiem *przezroczystym* nie wzięła przemocą.

Gdybyś ty Krasińskiego za d n i a czytać umiał,
Tobyś głupstwo i bezsens twych wierszy zrozumiał;
Bo *księżowi* słowa wieszczów, *ciemne* tylko ebiry.
Przekręcają na korzyść swej *głupiej* satyry.

Rzucasz się jak szalony, i targasz bez względu
Ludzi *wyższych ci duchem* — bo snać nie wiesz obyba,
Że — *zdrowego* wierzchołka choć małego dębu,
Nikt nie jest wstanie nagiąć do *niskości grzybu*.

Drwisz. — że dziecko szukało *duszy* w kwiatach i kwiecia,
I zowiesz to próżnością równiez mnie do śmiecia,
Bo nie wiesz głupia sowo, w *ciemnościach* spowita
Że — *w śmieciu częstokroć jest perła ukryta?!*

I przestań wojnę z babą, to ci radzę szczerze,
Niech od ciebie szatańska zawiść się odczepi,
Bo, gdy jej cierpliwości miarka się przebierze,
To, czem jej się odgrażasz — *tobie się przylepi!*

Wielkopolanka.

Chicago dnia 12go lutego.

Przeprawa okrętowa.

Ponieważ przy sprowadzaniu pokrewnych z Europy, zachodzą nieprzewidziane nieprzyjemności i zwłoki pasażerów w podróży, które wynikają nie z winy kompanii ani doświadczonego agenta, lecz z winy braku informacji dla podróżnych w polskim języku, a zatem przy zakupnie karty okrętowej odemnie, niżej podpisanego, I. Wendzińskiego w Milwaukee, wysełane będą, każdemu mającemu tu przybyć z Europy, bilety z następującymi radami i przestrogami.

RADY i PRZESTROGI.

Gdy odbierzecie kartę okrętową donieście natychmiast o tem Waszym pokrewnym, którzy ją kartę opłacili, ażeby ich nie zostawiać w niepewności.

Równocześnie z tą kartą zostanie Wam przysłany wykaz okrętów i ich nazwiska, które przez morze pływają, i czas albo li dzień, kiedy z Bremen wypływają.

Podług tego może się każdy wyszykować na dzień i okręt, którym chce płynąć.

O tem jednakże, kiedy chce płynąć i którym okrętem, należy donieść do Dyrekcyi w Bremen, a natenczas agenci na Was wszędzie czekać będą, ażebyście nie doznali w drodze żadnej nieprzyjemności, i my tu już także na Was czekać będziemy.

Z domu trzeba wyjechać tak wcześnie, ażeby być u wody jeżeli nie dzień wprzódy, to przynajmniej w sam dzień odejścia okrętu z rana.

Rzeczy, miechy z pościelą, skrzynki lub pudła większej objętości, których na stacjach nie może człowiek z sobą przenosić, należy wysłać jeszcze z dwa dni prędzej przed wyjazdem z domu, ażeby takowe u wody już na właściciela czekały.

Sto funtów rzeczy na jednę dorosłą osobę idą bezpłatnie, na dziecko funtów 50.

Na tych pakietach napisać trzeba *Imię i Nazwisko* właściciela.

Emigrantengut
ueber Bremen
nach MILWAUKEE
N. AMERIKA

Na te rzeczy dostanie każdy na koleji tykiet, a za okazaniem tego tykietu w miejscu wysiadzenia oddane mu będą rzeczy.

Przyjazd do Baltimore.

Ostatni dzień zrana, przed przyjazdem do Baltimore, trzeba już wszystkie rzeczy na dalszą podróż koleją zapakować, a za wysiadzeniem z okrętu nieść lub zawieźć takowe natychmiast na taczkach, które tam stoją, do woza pakunkowego tego pociągu kolei żelaznej, którą się dalej pojedzie.

Tam na te rzeczy dadzą żółtą blaszkę z napisem i numerem, którą gdy się okaże w miejscu wysiadania, wydane zostaną rzeczy.

W Baltimore wydane zostają tykiety na dalszą podróż w ofisach czyli biórach, które się znajdują pod tą samą szopą, do której okręt przybił, a z kąd też natychmiast i pociąg kolei wychodzi.

Tykiety te są dwojakiego gatunku. Jedne dla tych co mają opłaconą podróż razem z szyfskartą aż na zupełne miejsce, a inne które krewni dopiero później od wody z Baltimore opłacili. Każde z tych tykietów wydają w innym ofisie, ale znajdują się one obok siebie. Pomimo, iż nazwiska w nich dosyć głośno wywołują, lecz że polskie niezawsze wyraźnie, więc powinien każdy sam siebie najlepiej dopatrzeć, udać się tamże i o swój tykiet się upominać. Dla kogo by zaś tamże tykietu nie było jeszcze, niechże każe telegrafować do swoich, aby mu coprędzej nadesłali, a nie będzie potrzebował długo nań czekać.

W dalszej podróży, na stacjach, gdzie czasem za drugim pociągiem nieco czekać należy, niechaj się nikt nie da w pole wywieść lub wprowadzić do jakiej Austeryi na posilenie się, bo sobie każą za wszystko drogo płacić, wstrzymują u siebie, okłamują że pociąg dopiero wtenczas a wtenczas odchodzi, a tymczasem już ich więcej odeszło i podróżny stracił nieraz 12 godzin i więcej czasu. Najlepiej udać się do ofisu i spytać kiedy pociąg odchodzi i czekać na takowy.

Rozmówić można się wszędzie po niemiecku, a i dla tych co po niemiecku nie umieją znajdzie się wszędzie *POLAK*, który im stanie z przysługą.

W końcu, nadmienić należy, że, jeżeli na ostatecznem miejscu nie czeka na podróżnych kto z krewnych lub agent kompanij, a podróżny wie Ner pomieszkania i expresman narzuca się z furmanką, zabiera gwałtem rzeczy, należy się zaraz z nim zgodzić o cenę furmanki.

Kto tę instrukcją sobie pilnie przeczyta i podług niej się zastósuje, może być pewnym, że przebędzie całą podróż bez żadnych nieprzyjemności i zawodów, ani będzie powodu skarżyć się, że agient lub kompania są winne jego niepowodzenia się, bo kompania i agient czynią wszystko co można, ażeby podróżnym i całej publiczności jak najlepiej dogodzić.

I. Wendziński
662 Greenbush St.
w Milwaukee Wis.

Co pisze Przyjaciel w Toruniu o stosunkach Polski a Moskwy.

Nosić wodę rzeszotem, światło w sita chwytać szydła w miechu chować a oliwę w wodzie topić—wszystko to na jednego kata się przyda. Woda wyciecze światła nie złapisz, szydła z miecha wylezą; a oliwa na wierzch wyjdzie. Tak też jest i z prawdą. Daremnie ją tłumić zakrywać i zacierać —zawsze ona ludziom w oczy zaświeci, zawsze jej w końcu dojrzyć muszą, choćby chodziło o rzecz tak cienką, jak nić pajęcza.

A jednakże ludzie silili i silą się na zakrywanie prawdy i nietylko każdy z osobna ale całe państwa i narody razem. Tak oto na ten przykład Rosya (A my dodamy i Niemcy Red.) Chciała wmówić w świat w siebie i w nas, że Polaków nie ma luż na świecie, że nawet już nie ma kraju polskiego. Zakazywała więc pisać o Polsce, o Królestwie Polskiem, a tę część ojczyzny naszej, którą nam zabrała kazała nazywać krajem nadwiślańskim lub gubernuami zachod. Nauczyła się od Niemców przekręcać nazwiska polskich miast i Bóg wie jakie wytwarzała szprynce, które niemieckim skoczkom a nie porządnemu moskiewskiemu kacapowi przystają. Zabawne to rzeczy, to tak coś na podobę tego jak to nieraz u nas robili nidowarzeni panicze, że wziąwszy Maćka albo Wojtka od źrebców lub świni, przebrali go z angielska lub francuska. nazywali go Dżon albo Luj i udawali przed ludźmi, że mają służbę angielską lub francuską. Ludzie się śmieli, wzruszali ramionami, a Maciek z Wojtkiem byli Maćkiem i Wojtkiem jak ich Bóg stworzył.

Tak też i Polska i polacy w niej zostali czem ich Bóg stworzył mimo tych sztuczek, które gazety moskiewskie i niemieckie powtarzały aż do znudzenia, ciesząc się, jak głupie dzieci, które gdy któremu z pomiędzy siebie przewrócą czapkę na ręby. myślą, że już zmieniły całego dziecka tak, iż nawet on sam już nie wie, czem był dawniej i czem jest na prwdę. Tak łudzili się Rosyanie przez kilka lat, a inne nie mądrzj sobie postępowali, niby tacy, co to wiesz kochany czytelniku za radziby nas w łyżce wody utopili i jeno tak wyglądają, rychło ostatni z nas nogi na desce wyciągnie. Ale nie ludzkie doczekanie, jak się tego i Moskale nie doczekali. Wyszła bowiem oliwa na wierzch, to jest Polacy jednak Polakami pozostali i żyją sobie przy pomocy Boskiej, a tam pod Moskalem wcale dobrze im się wiedzie że jeno się tak świecą chłopki jak rzeźnika żona, kiedy dobrze interes idzie. Pracuje sobie poczciwie, uczą się dorabiają spokojnie, parrzą swego i jakoś pokazali przed całym światem, że są narodem dojrzałym że co do oświaty i tęgości ducha ani się Moskale nie umywali do nich. Moskale strzelali do cesarza i miny pod niego zakładali, Polacy pracowali i kształcili się w naukach i sztukach, chwaląc Pana Boga mimo ucisku, który znoszą,

Otworzyły się więc Moskalom oczy zwłaszcza gdy się przekonali, że prędzej czy później przyjdzie im się spotkać z sąsiadami, czy to z Niemcami samemi, czy z Austryakiem razem. Nuż więc teraz zalecać się do Polaków i prawić o tem że koniecznie się Rosyanie z Polakami pogodzić muszą bo oba narody z jednego pnia wyrosły niy że one są narodami słowiańskiemu a na Słowian niemczyzna bije jak bił od wieków. Więc teraz wiele otem piszą gazety rosyjskie, a gdy Polacy ową rocznicę listopadowego powstania obchodzili, to gazety rosyjskie mocno w Polaków uderzały.

Rząd rosyjski pozwolił odpowiedzieć na to w gazetach polskich, które pod cenzurą w Warszawie wychodzą, a pozwolił mówić śmiało, że jest naród polski i kraj polski, że Polacy chcą swoją mowę i narodowość zachować, że mają swoje prawa i kochają swoję ojczyznęw Bogu mając nadzieje, że da im lepsze czasy.

Gdyby dawniej ktoś choć jedno takie słowo był napisał, oj byłyby się miały kibitki w robocie i pojechałby na Sybir, że to jeno śnieg byłby się za nim kurzył Słusznie więc zastanawia wszystkich, co się Rosyi stało, że teraz na to pozwala, co dawniej wszelkiemi sposobami przytłumiła. Jedni mówią: ma się na coś lepszego, Moskal chce dla Polaków lepiej — drudzy znowu, że to jakiś podstęp z jego strony że chce nas pociągnąć za język, aby potem znowu mieć się czego czepić; inni wreszcie, że chcę się przed Europą pokazać jako to wolność mają Polacy pod nim.

Przyjacielowi bo się zdaje tylko to jedno, że prawdy dłużej już nawet sam Moskal przytłumić i zachachmęcić nie mógł Prawda sama na wierzchła się wybiła łaską Bożą, a tej już przygnębić się nie da. Przyjaciel więc powiada, że powinniśmy wszyscy za to Bogu dziękować, a robić swoje dalej w spokojności i wytrwałości, jak robiliśmy dotąd, bo znać, że dobra jest taka robota, kiedy nam już prawdę na wierzch wydobyła.

Podobno też Moskal układa się teraz z ojcem św o to, aby ulgę sprawić katolikom w polskich krajach a tak się z tego cieszy, że aż order dał jednemu kardynałowi, przez którego ręce ta sprawa przechodziła. Niektórzy się obawiają, że Moskal postanowił na swojem i że Ojciec św. pozwolił używać języka rosyjskiego zamiast polskiego w kościele. To się Przyjacielowi nie zdaje, bo w Rzymie mają dobry rozum i wiedzą, że w ten sposób wprowadziłby Moskal schizmę i popow. Owszem spodziewać się raczej trzeba, że będzie i w kościele pod Moskalem dla katolików lepiej jeżeli zgoda z Rzymem nastąpił.

A więc ten nowy rok jakoś obiecująco dla nas się zaczyna. Niechże nam Bóg szczęści w nim dalej a dalej.

Ziemie polskie.

Sempolno. Niedawno temu przybyło na pocztę w Mroczy dwóch podróżnych handlowych i kupiło bilety do Sempolna. Ponieważ poczta natychmiast nieodchodziła, więc kazali sobie zanieść kufzy, futra, koce itd. do woza pocztowego, a sami wyszli jeszcze na miasto. Gdy nadeszła chwila odjazdu, spostrzegł pocztarek, że jakiś człowiek wstąpił do powozu; mając go za pasażera i właściciela znajdujących się w powozie rzeczy, odjechał. Przed karczmą na przedmieściu kazał mniemany pasażer pocztarkowi stanąć. poczem wysiadł, unosząc ze sobą wszystko, co owi podróżni kazali włożyć do wozu. Ci przybywszy nazajutrz do Sempolna, przekonali się niestety, że ich bagaże zostały wydane dzień przedtem. Szalbierza pochwycono w Koronowie. Miał jeszcze przy sobie nowy cylinder, elegancki paletot, resztę już przehulał. Wykazało się, że łotrzyk ten był robotnikiem, który przeniewierzył niedawno jednemu z tutejszych browarzy 25 m: Obecnie dano mu kwaterę we więzieniu.

Wiele, na Kaszubach. Sąd przysięgłych w Chojnicach uwolnił urzędnika gospodarczego Aleksandra Lipskiego z Lipy od zarzutu krzywoprzysięstwa. Pokazało się, że jest zupełnie niewinnym i że oskarżony został tylko wskutek denuncyacyi złych ludzi, którzy mu zazdrościli powszechnego szacunku, jakiego używał podczas pełnienia obowiązków zastępującego nauczyciela w Skwirawach pod Lipuszem.

Kruszwica. Jest nadzieja, że w niedalekim czasie tu cukrownia stanie i że równo cześnie pobudowaną zostanie kolej drugorzędna ztąd do Inowrocławia.

Troje ludzi familii robotniczej z Rzeszynka, ojciec, matka i córka - utonęło w tych dniach w Gople. Rodzina ta przewoziła łodzią kartofle na drugą stronę jeziora, nie zbadawszy poprzednio dokładnie stanu tejże łodzi. Na środku jeziora zaczęła woda coraz bardziej do łodzi się wciskać, wskutek czego wszystko poszło pod wodę. — Tylko syn — umiejący pływać — zdołał się wyratować.

Koronowo, 18 Grudnia. Dnia 12 b. m. napadło dwóch młodych parobków niemieckich niedaleko Popielewa idącego spokojnie drogą z miasta robotnika Ziółkowskiego z Tuszkowa i zabiło go kijami i nożami. Zabrawszy potem herbatę, cukier, bułkę i flaszeczkę medycyny, którą Ziolkowski niósł z miasta dla swej chorej córki, poszli sobie zabójcy do domu i zjedli, jakby nic nie zaszło, łakotki znalezione w koszu zabitego. Ktoś przecież podsłuchał ich rozmowę o awanturze pod Popielewem, którą prowadzili układłszy się do łóżka, i doniósł o tem na drugi dzień do policyi. Obóch uwięziono i odstawiono do tutejszego więzienia okręgowego

† *Grudziądz.* W piątek 16 Grudnia o 9 godzinie umarł po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzony Sakramentami św. tutejszy ks. proboszcz Julian Błomin w 59 roku życia a 31 roku kapłaństwa. Nieboszczyk pochodził z rodziny kaszubskiej Płomieniów, którzy zamieszkawszy w Gdeńsku, przezwali się Błominami. Był najprzód proboszczem w Parchowie, od r. 1864 proboszczem i dziekanem w Starogardzie a od 23 maja 1871 proboszczem w Grudziądzu Ostatniem jego staraniem była restaurya kościoła grudzadzkiego.

Z Warmii. Naczelny prezes Prus Zachodnich prezentował 26 listopada Najprzewielebniejszemu ks biskupowi Kremonsowi ks, Józefa Grunenburg na probostwie w Licknowach, w Żuławach maloorskich. X. Ks. biskup przyjał prezentę i w ten sposób po 7½ roku pierwsze probostwo w dyecezyi warmińskiej prawidłowo został obsadzonym.

W *Koretkowie* pod Mogilnem utopiło się w jeziorze dwóch pomocników rybaka, który przy bardzo burzliwem powietrzu wyjechał z nimi na jezioro celem łowienia ryb. Rybak jechał w jednej łódce a dwaj pomocnicy jego w drugiej i zdołał szczęśliwie dobić do brzegu, gdy go fale zbytnio unosić zaczęły, tymczasem łódź pomocników się wywróciła i obaj utonęli.

Księdzu prob. Gabryelowi w Rogowie i ks. proboszczowi Westfalowi w Gorzycach, pod Żninem, powierzono inspekcyą lokalną nad szkołami elementarnemi ich parafij i wykład, odnośnie nadzór i kierownictwo nauki religii w tychże szkołach.

Kłecko pod Gnieznem. Hotelista Władysław Lubecki skrzywdziwszy naszą spółkę pożyczkową, której był kasjerem na 21 tysięcy marek, chciał zemknąć w świat lecz ks. Dziekan Dydyński, przewodniczący Spółki, pokrzyżował zamiary przeniewiercy. Dnia 28 listopada zabrał prokurator wszystkie książki kasowe i kazał osadzić Lubeckiego w więzieniu w Gnieźnie. Członkowie postanowili Spółke dalej utrzymać i wybrali na kasyera ks Ludwiczka.

CENY TARGOWE

z ubiegłego tygodnia

Milwaukee.

Mąka. —	
Pszenna, zimowa najlepsza	$ 5.25 —$ 5 50
Średnia wyborna	5.26 — 5.25
Zwyczajna	4.50 — 4.75
Western Spring najlepsza	5.75 — 7.62
„ pośledniejsza	4.50 — 5.00
Minnesota najlepsza	5.00 — 5.25
„ zwyczajna	3.85 — 4.15
„ patentowana najlepsza	5.75 — 7.25
Spring superfine	2.50 — 3.25
zwyczajna średnia	2.25 — 3.00
Żytnia	4.50 — 5.00
Ospa, za tonę	10.50 — 11,75
Zboże —	
Pszenica w ziarnie wiosenna No. 1	$1.03½—1.03½
„ „ „ No. 2	1.00¾— .
„ „ „ No. 3	.93 — .
Mais (Kukurudza) No. 1	— .
„ „ No. 2	. — .40
Owies	.32 — .32½
Żyto	.87½—
Jęczmień	.90 —1.13
Siano. —	
Fura tymotki	16.00 —
„ „ No. 2	11.25 — .
„ „ łączne	10.75 — .
Drobiazg. —	
Indyki za funt	0.11 —0.11½
Kury	1.00 —1.25
Kurczęta za tuzin	000. — .
Kaczki żywe	2.00 —2.25
Gęsi żywe	5.00 —5 50
Artykuły kuchenne. —	
Jaja	0.30 — .35
Masło	0.20 —0.23
Ziemniaki	1.20 —1.5 0
Cielęcina za funt	0.03 - -0.08
Wieprzowina	0.00 —00.5½
Szmalec, „	0.9¼ —00.9¾
Whiska, Spiritus 200 kwart	1.11 — .
Wełna	0.24 —0.43
Beczki do mięsa	1.00 —1 05
„ do smalcu	1.20 —1.25
Drzewo opałowe	7.00 —8 00
Węgle	4.50 —9.00
Jabłka beczkami	1.75 —2.00
Melony za 100 sztuk	0.00 — .
Miód	0.11 —0.22
Chmiel	0.20 —0.24

Chicago.

Pszenica No. 2	$1 03½—
Kukurudza No. 2	0.39 —0.40
Żyto No. 2	0.83 — 87
Jęczmień No. 2	0.00 — .00
Owies	1.12½— .33
Wieprzowina	11.80 — .
Szmalec	8.35 —8.38
Whiska	1.11 — 1.12

Nowy York.

Mąka najlepsza	$3.40 —4.00
Pszenica No. 2 czerwona	1.17 —1.20
Kukurudza	0.55 — .
Żyto	. —
Jęczmień	0.00 —0.00
Owies	0.42 —0.47½
Wiprzowina	13.75 —
Smalec	8.00 — 8.50
Wiska	1.12 — 000

Moja ostatnia Wigilja.

— PRZEZ —

Sygurda Wiśniowskiego.

Ciąg dalszy.

Znalazłem czcigodnego gospodarza w paradnym szarafanie, obok połowicy niemniej strojnej. Zacna ta para stała za szynkwasam, pilnując każdy ruch palców wieśniaczki, szynkarki sobotniej, która nalewała trunek i brała pieniądze, niedotykane rękami arendrstwa.

— Kochany, złoty Chaimku! — zawołałem słodziutki. — Muszę koniecznie zaraz jechać do P., dam tyle za okazję, ile tylko zażądacie choćby ... cztery reńskie.

— Cztery reńskie! — mruknął arendarz, krzywiąc się pogardliwie i potrząsając siwą brodą. — Młody parec chce dać za furę do P. aż całe cztery *ranisz!* Ktoby był taki głupi, jechać z paniczem na taki dzień sześć mil polskich po takiej drodze za cztery reńskich? *Was ist mer ranisz?* Nic!

— Ależ mój Chaimku dobry — zacząłem, jąkając się, bo mnie zupełnie zbił z konceptu dobrze udaną pogardą dla mej skąpej propozycji

— Panicz dziś w całem Haliczu fury nie dostanie — wpadła Chaimkowa, pomagając mnie dokoncertować.

— U żydów szabas, u Polaków święta, a wszystkie chłopskie konie zabrali na forszpany dla wojska, co do Lwowa pomaszerowało — dodał Chaim tonem przekonywująco chłodnym. — W całym mieście jest tylko jedna fura niezajęta i jedna para wolnych koni. Te konie mogłyby panicza odwieźć, ale ja ich za cztery *ranisz* dać nie mogę, ani nawet za ośm, bo one moje tylko u mnie zostawione, cudze. —

— Jabym już zapłacił porządnie, jak mamę kocham

— Nu, ja wielkie ryzyko wezmę na siebie kiedy dam te konie paniczowi, a za to ryzyko potrzeba zapłacić. Coby sobie ten człowiek pomyślał, jeśliby dziś nie daj Boże powrócił i koni nie znalazł? Ja cudzej chudoby i mego parobka świątami za lada co w taki dzień nie poszlę.

— Dziś wigilia — poczną płaczliwie załamując dłonie z rozpaczy — krewni mnie czekają i bardzo mi, bardzo pilno. Gdyby tylko Chaimko był tak dobry i chciał mi pomódz, po starej znajomości

— Nu, nu, on nie taki twardy — pociesza mnie arendarka, z dobrze udaną sympatją, a potem niby to się wstawia u męża w niezrozumiałym mitargonic, aby mnie z kłopotu wydobył.

Stary nic nie mówił z początku, tylko brodę skubał jedną ręką, a drugą za pas wetknął i patrzał sporo przed siebie. Znać był nieubłagany. Potem jakby ważył *pro* i *contra*, rzucał na mnie okiem niekiedy, a każde spojrzenie było łagodniejsze. W końcu zmiękł, oparł się o stół i pomimo szabasu wdał się w targ. Po chwili rzekł:

— Nu, co ja mam z paniczem zrobić, kiedy panicz ma tak mało pieniędzy? Chyba poborguję paniczowi te parę reńskich, co mu niedostaja, bo ja znam panicza, ot, od takiego (tu zniżył rękę po kolano) i ś.p. dziadunia panicza znałem i znam wielmożnego tatę, a jasny pan graf, wujaszek panicza, zawsze sobie u Chaimka popasa

— On nie żaden hrabia.

— No, on taki dobry jak hrabia! Przecie zawsze czwórką do Lwowa tędy jeździł. Jasny pan hrabia, wuj panicza, popasa u starego Chaimka, więc też stary Chaimko nie będzie taki twardy żeby panicza na święta nie odesłał, choćby mu potrzeba poborgować. Dacie mi sześć reńskich? Co? zgoda? Napijmyż się moboryczu!

— Krewni dopłacą, co mi brakuje.

— Dobrze, dobrze.

— Nie mam więcej przy sobie — dodałem nieśmiało — jak pięć reńskich, a z tego potrzebuję coś na drogę.

Arendarz znowu brodę kilka razy pogładził i zdawał się wahać, ale w końcu targu dobił, a potem pokulał do stajni, pukając laską.

Bystrzejszy odemnie znawca ludzi byłby zrozumiał z jego pospiechu, że dobry interes zrobił, najmując mi konie, które doń nie należały, lecz były własnością jakiegoś woźnicy, pijącego teraz w Haliczu

W krótce po wyjściu arendarza usłyszałem rzekomo w obłokach, głos jego chrypliwy. Ten głos rozlegał się na przetronnym strychu karczemnym, grzmiąc z dziwnym hukiem:

— Fedio, Fedko! Ty szelma, ty rabuśnik, czego ty śpisz, kiedy pan czeka? ... Fedku gdzie ty się podział?...

Za kwadrans powstał w sieni nowy hałas. Coś zaturkotało, Chaimko wszedł, a przez drzwi otwarte zobaczyłem zwykły, niekuty, odkryty wóz chłopski, parą mizernych szkapów zaprzężony. Siedzenie i kozioł były zaimprowizowane z kunsztem podziwienia godnym z worów obroku, okłótów i postronków.

Zbliżyłem się do wozu. Na koźle siedział chłopczyna w lichym sraku... z worętą dziurawą na plecach, trzymając pokornie w ręku czapkę okrągłą, bez daszka. Na nogach miał szmaty i łapcie.

Było to takie nędzne, chuderlawe drżące od zimna i od lęku pachole! Przypatrywałem się z uczuciem niewymownej litości temu parobkowi arendarskiemu, wyprawianemu na mróz i zawieruchę w przyodziewie tak przewiewnej, że się przy niej mój miękki paltocik ciepłym i ciężkim wydawał. Gdy się chłopię do mnie obróciło, twarz jego okazała się pełną smutku i fizycznego cierpienie. Widmo głodu patrzyło z rysów kościstych, pokora niewolnicza z nieśmiałych oczu, małych, siwych, głęboko utkwionych. A jednak była to twarz miła, z ustami małemi, zaciśniętemi, których nawet nędza nie mogła piękności i wyrazu pozbawić. W oczach świeciła intelligencya po nad stan chłopski. Pod dziką, długą czupryną lnianą, chowało się czoło szerokie i bardzo białe, w porównaniu z cerą ogorzałych jagód. Wiatr burzył jego płowe włosy, bojaźń go ogłupiała, był jak dziecko mały i szczupły, ale na twarzy, nad wiek starej, mięszało się z wyrazem trwogi piętno wrodzonego hartu.

Ja się na woźnicę patrzyłem, a mały fornal patrzał się na mnie. Raz króciutko, błysnął w jego źrenicach gość rzadki — promień wesela. Pewnie się radowało pachole nadzieją powożenia panicza, który przy pożegnaniu o furmanie nie zapomni. Iskra ta zgasła prędko. Oczy znów się obróciły z trwogą w kierunku arendarza. Na twarz powrócił zwykły wyraz cierpienia i pokory. Chłopię wyglądało przy swym panu, jak mysz zręczna przy kocie.

— Czy mogę ufać, że mnie to dziecko szczęśliwie po takiej złej drodze powiezie? zapytałem Chaimką z niekłamaną obawą. — Wszak chłopak nie może mieć nad lat 12.

— Żartuj sobie panicz zdrów! — odparł żyd. — Jemu już 15 lat i można by go posłać z garnkami na jarmark. On już nieraz po gorszych drogach w ciemną noc powoził.

Chłopiec musiał także moje pytanie usłyszeć, bo mi spojrzał w oczy bardo, zachęcająco, a tem jednem spojrzeniem wzbudził we mnie ślepe zaufanie w swój talent furmański.

— I nie boisz się ze mną jechać — rzekę doń po rusku — choć taki wiatr na dworze i nie masz kożucha?

Tu wspomnę nawiasem, że cała moja dalsza konwersacja z Fedkiem odbywała się w mowie ludowej, bo fornal nie znał innej, oprócz mnóstwa słów z żargonu żydowskiego, jakich się był nauczył w służbie karczemnej, dzięki doskonałej pamięci.

— ...nj, ktoby się tam jego pytał, czego on się boi? On musi jechać i kwita, bo on mój — tu wyjął rękę z po za pasa i zatelegrafował do Fedka w sposób grożący.

— Nie, nie musi, jeśli nie chce — rzekę rezolutnie.

— Ja się nie lękam panicza — zawołało pachole, podnosząc bicz upleciony z dębowej gałęzi w górę, jak gdyby chciało konie zaciąć. — Znam drogę i powoziłem po niej w ciemną noc, ot nie dawniej jak na św. Mikołaja. Już ja was tam zawiozę.

Jego słowa miały ton miękki i szczery, a w jego ruchach było tyle pewności siebie i tyle dojrzałości niespodziewanej w tak młodem i wątłem stworzeniu, że mu zaraz uwierzyłem. Od razu jakoś polubiłem sierotę, skazanego na ciężką służbę karczemną.

Wróciłem na chwilkę do izby po manatki. Tu odebrałem instrukcję, że chłopak z końmi musi jeszcze tej samej nocy wracać do Halicza z workiem obroku od moich krewnych i resztą pieniędzy za podwodę. Cały mój majątek, oprócz kilkunastu miedziaków na rogatkę i popas, przeszedł w posiadanie arendarza, a potem dostałem się pod czułą opiekę Chaimowej i Chaimiątek, którzy mój paltocik pod szyję zapiąwszy i szalikiem obwinąwszy, jęli mnie wysadzać na wóz z podziwienia godną, ale cokolwiek niezręczną ochotą. Chwyciwszy mnie ceremonialnie za nogi tak mnie wysoko podrzucili, że upadłem na siano, którem wóz wyściełano. Tymczasem arendarz nakazywał ostro chłopcu, żeby się pod straszną karą w P. nie ważył zanocować, bo właściciel koni mógłby wytrzeźwieć przed jutrem i awanturę zrobić. Jużeśmy z sieni wyjechali, a napomnienia Chaimka jeszcze nam w uszach dzwoniły, póki ich wiatr nie zagłuszył.

Był to wiatr mroźny, przenikający odzież tak łatwo, jak gdyby się składała z pajęczyny, i zapierający oddech w piersi. Zdało mi się, że nigdy w życiu nie czułem jeszcze takiego zimna. Błogosławiłem wóz za to, że mną trząsł i podrzucał, bo ten ruch cokolwiek mnie ogrzewał.

Chłopak na koźle patrzył prosto przed siebie, kręcąc batóg nad głową, potrząsając lejce, kiedy niekiedy wołając *wista* i *hejta* na konika i lawirując po szkaradnej drodze. Jego zadanie nie było łatwą sztuką pośród wybojów i stożków błota, zgromadzonego w wielkie kupy i ściętego mrozem. Rynek był pełen takich piramid.

Dopiero kiedyśmy ostatnią chatę rozwlekłej mieściny minęli i żurawia rogatki po za sobą zostawili a zaczęli powoli pod górę jechać, która nas chroniła od gwałtownej burzy — dopiero wtedy spróbowałem zawiązać konserwacją z młodym woźnicą.

— Jak ci na imię?

— Fedko, proszę panicza.

— Fedko, co?

— A nic, tylko Fedko Jurkowy.

— Ile masz lat.

— Mowią, piętnaście na Jordan.

— Gdzie twoi rodzice? Czy mają gospodarstwo pod Haliczem?

— Matula dawno umarła, a ojca ledwie pamiętam. Słyszałem od ludzi, że mój ojciec zmarł na drodze ze Stanisławowa. I mój brat najstarszy wtedy zginął.

— Biedaku!

— Było to tak — poczęło Fedko tonem przejmująco patetycznym. — Brata chcieli wziąć do wojska, ale ojciec nie chciał go oddać i sprzedał gospodarstwo, żeby go wykupić. Pojechał z pieniędzmi do „werbecyrku" i odebrał Iwana, a potem sobie z wielkiej radości podpili i jak się pijanym trafia, obydwa zasnęli w drodze, żeby się więcej nie zbudzić. I dlatego muszę służyć arendarzowi, choć mój ojciec miał dobre gospodarstwo pod Haliczem.

— I źle ci teraz?

— Ot źle panicze. „Stryeh nad stajnią mój dom i bardzo tam czasem zimno, ale i takie miejsce dobre dla takiego, jak ja.

Dalszy ciąg nast.

Minnesota. W sprawie osiedlania się Polaków w Alberta, Benton Co., Minn., donoszę że mam prawo tam rolę sprzedawać tak, jak miałem prawo od kompanji „St. Paul i Pacific".

Na dowód tego, umieszczam tu moje upoważnienie w języku angielskim.

Land Department.
St. Paul, Mineapolis & Manitoba Railway.
St. Paul, Minn., 21st April 1886.
Mr. Joseph Rudnicki,
Chicago, Ill.

Sir

The St. Paul, Mineapolis & Manitoba Railway give you permission to make sales of Land in Alberta and Duelm Townships in Benton Co., Minn., being the same townships in which the St. Paul, & Pacific Railroad Company gave you permission to make sales.

Yours truly
D. A. McKinlay.
Land Commissioner.

Co znaczy na polskie:

Panie Józefie Rudnicki,
Chicago, Ill.

Kompania St. Paul, Mineapolis i Manitoba kolei, daje ci upoważnienie sprzedawać ziemię w obwodzie miejskim Alberta i Duelm, w Benton Co., Minn.; to jest w tych samych obwodach miejskich na które dała ci kompania St. Paul & Pacific kolej upoważnienie sprzedarzy.

Twój i. t. d.
(podp.) *D. A McKinlay.*
Plenipotent sprzedarzy ziemi.

C, którzy już zadali na farmy i mają kontrakta w ręku, niechaj odpłacają swoje raty, a jak odpłacą wszystko dostaną Deed. (Hypotekę).

Do Abonentów.

Z ubiegłym starym rokiem ubiegły i stare i troski, a nowe, a nowe oby nas nigdy nie znachodziły. Chcąc tego szczęśliwie uniknąć obliczmy się sami z sobą, ale też z sąsiadem, z bratem i przyjacielem, z którymi nas jakiebądź stósunki wiążą

„Przyjaciel Ludu" ma dużo stosunków a więc obliczać się z nimi musi, do czego potrzebuje pomocy znów swoich przyjaciół a temi jesteście Wy, Szanowni Abonenci. Oczekujemy więc i prosimy tych co jeszcze nam z opłatą zalegają o obliczenie się z nami. — Jesteśmy pewni, iż każdy wie najlepiej, gdzie, jak i co go dolega, więc też każdy sam przez się poczuje się do winy i raczy się z niej oczyścić. Wszakże na bezwzględność z naszej strony nikt skarzyć się nie może, bo my nie nawolujemy ażeby nam kto płacił rok lub więcej naprzód, ale odczekujemy cierpliwie aż abonentom samym możebność się nadarzy do uiszczenia się z swoich zaległości. Niech to nie będzie z urazą dla tych, co nam już więcej jak jeden rok zalegają, iż tych szczególnie prosimy o uiszczenie się z zaległości. My nie wsadzamy nikogo do czarnej księgi, bo jesteśmy przekonani, że Rodacy nasi, iako najlepszy lud w świecie nikomu a szczególnie gazecie krzywdy nie wyrządzi i z odsełką po Nowym Roku podąży.

REDAKCJA.

POSZUKIWANIE.

Wojciech Danecki prosi swojej siostry Katarzyny Kenzer, która ma mieszkać w Chicago, o podanie Adresu do

592 Grove Str. Milwaukee, Wis.

Polska kolonia „Poniatowski"

w Marathon Co Wis

Kolonia ta istnieje już od parę lat. Położona jest w najżyźniejszej części powiatu Marathon, wznosi się bardzo pomyślnie z zadowoleniem tych Polaków, którzy się tamże już osiedli i bardzo ją sobie chwalą. Jest ich tam około 60 familij, których nazwiska możemy później podać. Zaradzono już potrzebie kościoła i szkoły. Ziemia jest bardzo urodzajna, wierzchem próchnica spodem glina, najlepsza pod uprawę pszenicy. Liczne strumyki z wodą źródlaną niewysychającą przerzynają tę ziemię. Las wysokopienny składa się z drzewa lipowego, klonów i jesionów. Postać ziemi jest walowato płaską, a więc mająca odpowiednie wodospady na przypadek ulewnych deszczów.

Cena ziemi za akier podług jakości i położenia kosztuje od 3. do 8 dolarów. Bliższej informacji i map tego gruntu oraz tanich tykietów na kolej żelazną udzielą niżej podpisani.

Johnson Rietbrock & Halsey

101 Wisconsin Street lub Redakcya Przyjaciela Ludu.

(Co do nas zastrzegliśmy sobie, iż wpierw musimy tę ziemię osobiście widzieć, z naszymi tamże już osiadłymi Polakami gruntownie się porozumieć, a dopiero wtenczas będziemy wstanie udzielić życzonych informacji.)

POLACY CZYTAJCIE!

Niżej podpisany mam 3,000 akrów ziemi dobrej pod uprawę roli i porosłej dobrem drzewem w powiecie Keewaunee w Wisconsinie na sprzedaj. Ziemia ta leży 4 mile od Keewaunee; gdzie można wszystkie produkta sprzedać. Mieszka tam już 60 familji polskich, którzy pobudowali sobie piękny nowy kościół, a skoro was się więcej tam osiędzie, będziecie mogli utrzymać własnego polskiego księdza. — Wyplatę pieniędzy rozkładam na termina, jakie sobie każdy sam oznaczy, z procentem po 8 od sta. Ludwik Olszewski w Keewaunee i Stanisław Peszczyński w Milwaukee znają bardzo dobrze te grunta i możecie się do nich po bliższą informacją udać.

R. B. Wing
w Keewaunee Wis.

LISTA STACJI STRAŻY OGNIOWEJ

Boxa. Dzielnica wschod.

2. Erie and Oregon
4. Gas W'ks Jeff & Men
6. E. Water & Chicago
7. Milwaukee & Buffalo
9. Detroit i E. Water
12. Detroit i Jackson.
13. Huron i Jefferson
14. Michigan i Broadway
15. Wis. bet. Mil i Jeff.
16. Academy of Music.
17. Wiscon. i Van Buren
18. Meinekes Ware Fc.
19. Fire dep. H'dp's Bd'y
23. Martin i River
25. Biddle i Jackson
26. Biddle i Astor
27. Johnson i Milwaukee
29. Van Buren i Division
31. E. Water i Division.
32. Blatz Brew. Broadway
34. Astor i Division
35. Ogden i Broadway
38. Franklin i Knapp
39. Prospect i Albion
41. Jefferson i Pleasant
43. Lyon i Cass
49. Frank i Brady Nr. 6
52. Dane Pl. i Farwell Av
58. Terrace Av i Ivanhoe

Dzielnica południowa.

121. Oregon i S. Water
123. Lake i Clinton
124. Elev. A, St. Paul Yd.
125. Allis i Co's Foundry
135. No 2 H i L. Flor i Clin
126. Hanower i Florida
131. Park i Grove
132. En. No 3, National
134. Mineral i Clinton.
135. Wolf Davidon's Shipy
137. Reed i Madison
138. Washington i Grove
142. Grove i Mitchel
145. En. No. 7 Maple Str
146. Kinnik i Bay View
212. Canal i First Av.
213. Pfisters Tanry Oregon
215. Elevator E. Sixth Av
216. South Side Brewery
218. No. 8 Sup. H. Natal
218. National i Fourth av.
219. Park i Sixth Av.
234. Railroad i First Av.
236. Mineral i Seventh av.
238. Plank i Av. pk'z A.
241. Lapham i Second av.
242. Lapham i Sixth av.

Boxa.

243. House of Correction
253. National i Muskego
265. National i 17th Ave.

Dzielnica zachodnia.

313. w. Lake i Clayburn
314. Grand av. i W. Water
315. Wt'r bet. W'ls i Cedar
316. Third i Prairie
317. En. No 2, 3d i Vliet
318. Poplar i Sixth.
321. Prairie i Fifth.
323. Cedar i Fourth
325. En N. 4 3d, nr. Fowler
326. Fowler i Sixth.
327. Grand Av i Fifth
328. State i Seventh.
343. Winnebago i Ninth.
346. Cleiburn i Eith.
347. El's B-C Himmann i 8h
352. Grand Av i Twelft.
354. Prairie i Twelfth
356. Poplar i Eleventh
359. State i Sixteenth
361. Grand i 17th
362. Hinman i Muskego
363. Seventeenth i N. Canal
395. Cedar i Nineteenth
372. Chesnut i Twentieth
373. Wells i 22nd
376. Grand av i 27th
383. State i 21th
412. Cape st. i Ld av 5 w.
414. Becker's Tannery
315. Cherry i Sixth
416. Walnut i Third.
417. Reservoir av i Second
419. SHERMAN i ISLAND a
423. Walnut i Eighth
425. Hartson i Sixth
426. Beaubian i Third
427. Chem No 1 7 i North
428. Lloyd i Eleventh
431. Engine No 5 Galena
434. Teutonia i North
436. Fond du Lac i 16th
437. Galena i Sixteenth
438. Vliet i Thirteenth
439. Vliet i Eiuteenth
459. North i Fon du Lake
462. Clark i Ninth
471. R R Schops, Humboldt
472. Beaubian i Buffum
475. Wright i Fourth
476. Wright i Buffum
482. Centre i Third
523. Mil i St Paul shops
525. Soldiers Home.

AMERYKA.

Washington D. C. W senacie przeprzeszedł projekt wybudowaniu gmachu ku przechowaniu dokumentów rządowych i wyznaczono 200,000 dolarów na zakupienie miejsca na ten budynek.

W izbie poselskiej obradują nad wyznaczeniem 19 milionów doll. na ulepszenie spławu rzek i pomnożenie komunikacji wodnej. Mówcy porównali Stany Zjednoczone z Francją, która przy podobnie wielkiej ludności wykłada rocznie 10 milionów dolarów na podobne cele, a Stanom Zjednoczonym, które się rozciągają od oceanu atlantyckiego do spokojnego, i które mają urodzajną ziemię, nieprzebrane w niej skarby okropne lasy, z wybornem rozmaitem drzewem, nie chce kongres tej sumy na wodną komunikacją wyznaczyć, podczas kiedy koleje żelazne 400 milionów dolarów rocznie tylko na reperacje wydają.

Rok obecny 1881 ma dwa kije, jeden przed sobą a drugi za sobą, a w środku dwa węże to też chłoszcze on nielitościwie prawie cały świat. W Europie w Azji i w Afryce miejscami się biją, w innych miejscach jak w Grecji i Turcji do wojny się sposobią, w Irlandyi się burzą na Anglią, a gdzie spokój panuje to też pewnie jedni zębami zgrzytają na drugich i uszu nadstawiają zkąd burza z wichrem zawieje. Natura sama wywiera złość swoję na ród ludzki, bo burzami; wylewami i mrozem ludzi chłoszcze. O wylewach pisano dawniej z Europy a i tu w Ameryce poczynają się już na takowe skarżyć, skargi te wzmogą się niezawodnie na wiosnę skoro owe wielkie lody i śniegi poczną topnieć.

W *Columbus* O. wzrosła woda w Scioto o 7 stóp, zalała niziny pod miastem, mnóstwo drzewa budowlanego, pod kładek kolejowych i opału.

Z St. Louis. Mississippi zapełniona lodem równie z brzegami i woda podniosła się o trzy stopy.

Long Branch N. J. Burza pognała lody w północ, przy przystani złamała 15 żelaznych zaporów i zerwała prawie wszystkie przęsła.

Pittsburgh Pa. Lody pękły w Monongahela i zrządziły już szkody na 100,000 dollarów.

Cleveland O. Przy ujściu rzeki rozstrzelono lawiny lodu działem i lud odpływa zwolna.

Nowy Orlean. Przez powódź dotkniętym w niziunach na przestrzeni mil 5 niosą zawiązane komiteta usilną pomoc. Zaopatrzono już 9,000 osób żywnością. 250 łodzi pod zarządem komitetu i policyi po średniczy pomiędzy dotkniętemi powodzią a miastem. Policja ma polecenie, ażeby każdego złodzieja kradnącego w obwodzie zalanym na miejscu strzelać.

Nowy York. Z wielu miejsc Hudsonu, Delawarem i Schuylkill donoszą o samych powodziach. W Manayunk stanęły fabryki „Philadelphia Mills". W Binghampton stoją pod wodą maszyny wodociągowe.

Teatr Amatorski Tow. Narodowego i Bratniej Pomocy J. I. Kraszewskiego, odegrany w Milwaukee; w niedzielę, wypadł bardzo pomyślnie. Dwa dni poprzednie nabawiały nas trwogą o tę miłą, pouczającą zabawę narodową, albowiem zamieć śnieżna nie pozwalała nawet wyjść na świat Boży, tak że ludzie do pracy iść nie mogli. Kary uliczne zupełnie stanęły w całem mieście a 10 koni nie mogło uciągnąć odgarniacza śniegu. Atoli w niedzielę zajaśniał dzień jak najpogodnie i nadarzył przedsiębiorców teatru małą tylko nadzieją, że przecież pewien, choć nie wielki zastęp publiczność się zbierze. Lecz jak to przysłowie mówi: Człowiek myśli a Bóg kreśli. Bóg też łaskawy natchnął tyle serc naszych rodaków i rodaczek chęcią i ciekawością na tę sprawę narodową, iż zebrała się taka wielka liczba widzów, że hala z oboma chórami literalnie była przepełnioną, albowiem nietylko że wszystkie siedzenia ścieśnione do kupy były zajęte przez same tylko niewiasty, ale mężczyzni przyjęli za miły sobie obowiązek grzeczności, iż stać musieli po bokach przez całą sztukę. I nie przyszło im to przykra bo scena tak całą publiczność zajęła, że niejeden podobno zapomniał, czy stoi; czy siedzi, a okiem, duszą i sercem był scenie, był on myślą całą w Prądniku pod Krakowem na ojczystej ziemi, na weselu polskiem, gdzie to kraśne dziewoje i raźne parobczaki polskie ze swymi rodzicami do Ślaba się wybierali, pojechali, powrócili, zjedli co mieli i wypili; a potem zamaszysto krakowiaka, przyśpiewając sobie zawijali. Ile było tam uroku, podziwu, wesołości i oklasków opisywać nie podobna, i wolimy ograniczyć się tylko na tem, że wszyscy goście co już i na innych teatrach bywali, i co po raz może pierwszy teatr polski widzieli, orzekli bez ogródki, i dzisiaj wciąż jeszcze sobie opowiadają, że był to piękny teatr, wesoły, zabawny i bardzo pouczający, bo czysto polski katolicki, gdzie wszędzie i zawsze wszystko należy z Bogiem zaczynać i z Bogiem kończyć, w Bogu nadzieję pokładać jak to i nasi Prądniczanie wesółko odprawili; jakto ta Basia swojego Stacha Boskiej opiece polecała, w swojem osieroceniu Boga o cierpliwość i pocieszenie błagała i w końcu też wysłuchaną została. Piękna ta i przyjemna zabawa, owa Zosia, Kasia, Marysia, Pawłowa, Grzegorz, Organista, Wojtek, Stach Piórko, Kuba i Tomek i wszyscy goście weselni pozostaną na długo w miłej pamięci u wszystkich, bo wszyscy też wywiązali się wyśmienicie ze swojego zadania. W końcu niepodobna przepomnieć i tego, że tak amatorzy, jak całe Towarzystwo Narodowe, i cała publiczność polska w Milwaukee winna chować wdzięczność ku naszym zacnym duszpasterzom miejscowym, którzy duchem narodowym na wskroś przejęci, przedsięwzięciu teatralnemu nietylko sprzyjają, ale się protegują i nawet swoją obecnością przedstawienie to zaszczycili.

Jak słyszymy, to ta sama sztuka ma być odegraną w przyszłą niedzielę w hali szkoły świętej Jadwigi a drugie nowe przedstawienie dane będzie w hali S. S. Parku w ostatnią niedzielę zapustu. Szczęść Wam Boże w Waszej pracy Szanowni Amatorzy przykładajcie się ile kto może dla dobra narodowości i wiary naszej, a Bóg błogosławieństwa nie odmówi, i przeleje ducha wiary i narodowości polskiej w nasze dzieci, wnuki i prawnuki w najnapóźniejsze lata, które świadczyć będą że, chociaż na tułactwie, daleko za morzem, wśród obcych narodów żyje kość z kości krew z krwi naród Polski.

La Salle Ill. Rzeka Illinois podniosła się o 12 stóp, pod Vermilliora zatrzymał się lód a pod Peru jeszcze nie puścił. Powyżej Ottawy musieli mieszkańcy z nizin szukać schronienia na wzgórzach.

Indianapolis Ind. Woda w White River podniosła się o 13 stóp zerwała most w Spencer i pod Columsus a uszkodziła żelazny most kolojowy, że kolej musiała zaprzestać pochodu.

W *Milford* Pa. wyrządziła powódź szkody na 50,000 dol.

Burdentown w N, J. Pod Trenton i Burlington zalała woda kolej a czołna pływają po chodnikach. Na most główny pomiędzy Burdentown a Nowym Yorkiem wprowadzono 29 obciążonych wozów pakunkowych ażeby go woda nie zdołała z sobą unieść. Wozy te stoją po osie w wodzie.